Rok 1900. Lwów, 16. września Nr. 49.



TYGODNIK NARODOWY.

Redaktor: Klemens Kołakowski. * * * * * * * * Redakcya i Administracya we Lwowie, przy ul. Klonowicza l. 3.

Treść Nr. 49:

Wynaradawianie ludu.
Tydzień polityczny.
Hygiena obrządków i kościołów.
Maryan Goyski: Marya Rodziewiczówna sylwetka. (Dokończenie).
Emil Merwin: W jesieni (wiersz).
Stanisław Bobelak: Gałązka jaśminu. (Dok.)
Henryk Lichtenberger: Fryderyk Nietzsche. (Ciąg dalszy).
k.: Sarny (wiersz).
Edmund Kolbuszowski: Z wierzeń ludowych. I. Gwiazdy i grzyby. (Ciąg dalszy).
Z literatury francuskiej. *Jan Richepin:* Dziecko.
Walenty Ćwik: Telegraf między Europą a Azyą (Ciąg dalszy).
Nasze kresy.
Teatr.
Wiadomości bieżące.
Tydzień ekonomiczny.
Ogłoszenia.
Ryciny: Wnętrze kaplicy Naj. Maryi Panny na Jasnej Górze. — Widoki Pragi czeskiej: Narodowy teatr czeski. — Most Karola z widokiem na Małe Stronę. — Zamek królewski na Hradczanach. — Brama miejska (z r. 1475) — Kościół N Maryi Panny. — Zamek Karola (Karlstein).

Wynaradawianie ludu.

Artykuły nasze w obronie ginącego ludu polskiego w powiatach Galicyi wschodniej nie przebrzmiały bez echa, co napawa nas przekonaniem, iż poruszyliśmy sprawę aktualną, a zarazem nadzieją, że zainteresowanie się społeczeństwa nie pozostanie bez wyniku dodatniego.

Z prasy polskiej zwróciła uwagę na artykuł nasz, zamieszczony na czele Nr. 37. „Tygodnika“, — krakowska „Nowa Reforma“. Pismo to przedrukowało w całości przytoczony przez nas list obywatela wiejskiego z okręgu stanisławowskiego i przypomniało zarazem, że już przed laty „Nowa Reforma“ nawoływała do zaopiekowania się ludem polskim w Galicyi wschodniej, a wydana z jej inicyatywy broszura dowiodła cyframi, jak zatrważające postępy czyni wśród tego ludu wynarodowienie.

Równocześnie otrzymaliśmy z różnych okolic Galicyi wschodniej pisma w tej samej sprawie, a że pragniemy jak najdokładniej zbadać i wyjaśnić przyczyny zanikania polskiego żywiołu w tych stronach, przeto z pism tych, — chociaż w nich goryczy wiele, — czynimy użytek publiczny.

Jeden ze znanych nam osobiście, a wielce poważnych kapłanów z Podola pisze do nas:

Dziękuję Panu za zwrócenie uwagi na nasze Podole. Ach, trzeba, trzeba to czynić, bo tu krew ojców naszych, przelana przeciw Tatarom i Kozakom, woła o ratunek. Trzeba, choćby co tygodnia, koniecznie kłuć tutejszych zaprzańców na wielkich latyfundyach, aby ich obudzić, poruszyć, jak twardoskórych nosorożców. Może się zawstydzą, może ruszą się do pracy. Tak już dalej być nie powinno i być nie może, bo okropne skutki zemszczą się na nich samych. Proszę, błagam, nie wypuść pan tej sprawy z ręki! Nawołuj do czujności, do opieki nad ludem polskim na Podolu, a szczególnie w Tarnopolskiem i Zbarazkiem... Proszę postarać się o szczerze patryotycznych korespondentów ze stron tutejszych i zaopiekować się tą, nieszczęśliwą częścią ojczyzny naszej, drogą krwią ojców naszych okupioną. Przez ciągłe nawoływanie i kołatanie i wytrwałą pracę rozbudził Pan poczucie obowiązku i odwagę wśród Polaków na Bukowinie. Owo, tej roboty i tutaj potrzeba, ażeby wyżłobić zimny kamień podolski. Panów mamy tu licznych i możnych; żeby ich przynajmniej uprosić o to, iżby z polskim chłopem mówili, po polsku. Prosić, czy stawiać pod pręgierz wzgardy publicznej, — mniejsza z tem, ale robić coś trzeba, bo we własnej ojczyźnie sami wynaradawiają“.

Cokolwiek inaczej sądzi zasłużony około ratowania naszego ludu ks. dziekan Stanisław Gromnicki z Buczacza, który, z powodu naszego wystąpienia, pisze tak pod d. 6 bm.:

W myśli, wypowiedzianej w „Tygodniku Narodowym“, — w myśli, w całem słowa tego znaczeniu naszej, katolickiej i narodowej, — pracujemy od lat prawie 10-ciu, gdyż od r. 1891. Nie mam, niestety, wszystkich odezw, które zresztą co roku ogłaszały dzienniki krajowe, — ale, co mam pod ręką, z lat 1892, 1893, 1894, 1898 i 1900, to posyłam na dowód, że o myśli tej i o wielkiem zadaniu ratowania miljona naszego ludu pamiętało i nasze patryotyczne duchowieństwo, i wielu zacnych rodaków świeckich. Żałujemy, że ogół nie poparł tej wielkiej myśli tak, jakby mógł i jakby na to zasługiwała. Obecnie, skoro Szanowna Redakcya tak gorąco tę myśl poparła, spodziewam się, że sprawa zainteresuje szerszy ogół i pójdzie raźniej.

Oby tak się stało!

Coroczne, od r. 1893. ogłaszane odezwy czcigodnego ks. Gromnickiego nie są nam obcemi. Wiemy z nich, że za inicyatywą rz.-kat. konsystorza arcybiskupiego we Lwowie, zbiera się corocznie drogą ofiar prywatnych kwota od 9 do 12 tysięcy zł. na naprawę podupadłych, lub budowę nowych kaplic i kościółków rzym. kat. w archidyecezyi, a więc na Podolu i na Bukowinie. Listy ofiarodawców wykazują, iż zarówno duchowieństwo nasze, jak i świecka inteligencya polska uczestniczą w składkach z datkami wcale poważnemi. A jednak pomimo, iż dotychczas, przez lat niespełna 10, wyłożono na cel powyższy przeszło sto tysięcy zł., wynik moralny nie jest oczywiście pomyślnym, skoro nie widać najmniejszej zmiany na lepsze, a sam przewielebny ks. Gromnicki w ostatniej swej odezwie z r. 1900. stwierdza ten sam stan groźny, jaki opisywał w odezwie z r. 1893.

Dla utrzymania ludu przy obrządku i języku naszym bezzaprzeczenia budowanie nowych świątyń jest zadaniem doniosłem, ale rzeczywistość wykazuje, iż same mury kaplic i kościołów nic jeszcze nie zdziałają, jeżeli nie zapalimy ognia poczucia patryotycznego w żywych sercach ludzkich. Z pieniędzy, składanych przez naszych kapłanów i świeckich rodaków, wznoszono wszakże kaplice i na odległych kresach Bukowiny, ale czyż w jednej z tych świątyń lud nasz tamtejszy słucha języka niemieckiego?

Na Podolu zaś, jeżeli nie w samym kościele, to tuż obok, w kancelaryi parafialnej, ażali zawsze i wszędzie do ludu polskiego używa się polskiej, ojców jego mowy?

A więc i kaplic łacińskich — i serc polskich potrzeba nam w tej, tak bardzo zagrożonej dzielnicy ojczystej.

Że serc tych braknie bardzo w szeregach polskiego obywatelstwa wiejskiego i inteligencyi świeckiej na Podolu, o tem donosili nam już dwaj korespondenci dawniej, a to jeden kapłan, drugi zaś sam obywatel wiejski. Dzisiaj na wstępie przytoczyliśmy znowu list kapłana, przyganiający wiejskiemu obywatelstwu naszemu.

Niestety, nie koniec na tem.

Leży przed nami broszura, wydana świeżo bez podpisu, ale treścią swoją wskazująca, że autorem jest jeden z kapłanów polskich Galicyi wschodniej. Autor w barwach bardzo ciemnych maluje stosunki łacińskiego obrządku i języka polskiego w parafiach rzym.-kat. na Podolu i nawołuje duchowieństwo polskie do ocknięcia się i czujności. Czytamy tam, między innemi, dosłownie zarzuty takie:

Z powodu braku naszej troskliwości i czujności nad czystością obrzędów łac., do tego przyszło, że dziś lud nasz łac. więcej kocha obrządek ruski, niż swój własny, łaciński; że do cerkwi miejscowej ruskiej nawet wtedy, gdy ksiądz łaciński ze mszą w kapliczce się pokaże, z większą przyjemnością spieszy, niż do swego kościoła, lub kapliczki, ze chrztami ochotniej spieszy do cerkwi, niż do kościoła; że święta i posty ruskie uroczyściej i skrupulatniej przestrzega, niż swoje, łacińskie; że o kartkę, pozwalającą księdzu ruskiemu, ażeby pochował łacinnika, z gburowatą nawet dla swego księdza natarczywością i bezwstydnem kłamstwem się upiera, byleby tylko przez swego księdza nie chować, chociażby to mógł mieć taniej, niż u ruskiego. Ponadto przesiąkł też innemi formułkami i ceremoniami w zewnętrznej nabożności swojej, formułkami, jedynie tylko w ruskiej cerkwi używanemi, które nawet do łacińskiego kościoła poprzenosił i przy swoich, łacińskich, nabożeństwach praktykuje. Jednem słowem, do tego przyszło, że lud łaciński, łaciński obrządek swój tylko z przymusu i tradycyi praktykuje, ruski zaś obrządek ze serca i z przyjemnością zachowuje Już nawet i to przekonanie nosi, że dla jego chłopskiego stanu ruski obrządek jedynie odpowiada, bo „łaciński obrządek jest dla panów.“ Z tej przyczyny i w tej myśli akomodując się do ruskiego obrządku, porzucił już i najdroższy skarb swój narodowy, bo mowę polską na korzyść mowy ruskiej.

Na dowód prawdy tego, co powiedziałem, powołuję, jako świadków, wszystkich księży, we wschodniej Galicyi pracujących, a pewny jestem, że ją wszyscy potwierdzą. A jeżeli tak jest, czyli nam — kapłanom Bożym — nam, pasterzom ludu, — nam, stróżom Kościoła katolickiego, nam, synom ojczyzny polskiej — z tego cześć i honor?... Odczujmy już raz tę wielką krzywdę moralną, religijną, kościelną, społeczną i narodową, jaka wsiąkła, dzięki tylko dobroduszności więcej, niż rozumnej tolerancyi z naszej własnej strony!

Na miłość Boga przeto i na miłość zbawienia dusz, nam powierzonych, rozmawiajmy z parafianami naszymi nigdy inaczej, jak tylko zawsze i wszędzie po polsku, tj. mową, w jakiej oni mówią pacierze swoje i w jakiej my odprawiamy dla nich dodatkowe nabożeństwa w kościele.. Jeżeli księża potwierdzają w przekonaniu swojem kapłańskiem, że parafianie ich nie rozumieją mowy polskiej, to jakiem prawem i sumieniem uczą ich i mówią z nimi modlitwy, kazania, katechizacye po polsku? A w sprawach ziemskich, codziennych i towarzyskich mówią z nimi mową ruską, bo im na tem zależy, aby ich zrozumiano? A w sprawie duszy i zbawienia mówią po polsku, więc niby mową niezrozumiałą, a więc tutaj nie zależy im wcale, aby ich lud rozumiał?...

Tak pisze kapłan polski do polskich kapłanów w Galicyi wschodniej; a pisze jeszcze więcej podobnych zarzutów, jeno nieradzi jesteśmy powtarzać.

I te wystarczą, ażeby nabrać przekonania, że — same mury nowych świątyń nie ocalą jeszcze miljona ginącego ludu naszego.

Czcigodny kapłan-patryota, ks. Gromnicki, żali się na obojętność ogółu naszego. Prawda, że ten ogół, skłonny do słomianych porywów, nie umie być czujnym i wytrwałym w życiu codziennem; ale w danym wypadku mniej tu winien ogół społeczeństwa, niż jednostki powołane do sumiennego spełniania przyjętych na się obowiązków.

Ogół zresztą złożył już na cel zbożny sto tysięcy zł. i przy gorliwej zachęcie takich mężów, jak ks. Gromnicki, złoży drugie tyle i trzy razy tyle; ale „ogół“ nie zapali serc polskich po dworach, ani nie zdoła wpłynąć na „tolerancyę“ duszpasterzy. *Hic Rhodus!...*

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rozwiązanie Rady państwa.

Patent cesarski, ogłoszony ubiegłej soboty w *Wiener Ztng.* brzmi:

My Franciszek Józef I, z Bożej łaski cesarz Austryi, król Węgier i Czech itd. itd. ogłaszamy i oznajmiamy:

Artykuł I. Izba posłów Rady państwa jest rozwiązana.

Artykuł II. Powszechne nowe wybory do Izby posłów należy natychmiast zarządzić i przeprowadzić.

Franciszek Józef m. p.

Koerber m. p., Wittek m. p., Spens m. p., Rezek m. p., Giovanelli m. p., Welserheimb m. p., Böhm m. p., Hartel m. p., Call m. p., Piętak m. p.

Nieurzędowa część „Wiener Ztg.“ zamieszcza następujący komentarz do patentu cesarskiego:

„Od trzech lat budżet państwowy nie jest konstytucyjnie uchwalany i poddany kontroli. Większa część projektów rządowych, a mianowicie obszerny ekonomiczny program rządu, przedłożony Radzie państwa ostatniej zimy, pozostał niezałatwiony, a każda, chociażby najpilniejsza reforma uległa zastojowi.

„Wszelkie życzenia wyborców, w celu podniesienia ogólnego dobrobytu i własnej siły podatkowej, życzenia, których spełnienie jest tem bardziej pożądanem, ile że potrzeby tak państwa, jak krajów i gmin stale wzrastają, muszą ustępować jednej, nie dotyczącej całego państwa kwestyi: uregulowaniu języka urzędowego w poszczególnych terytoryach państwowych. Wszelkie zdobycze światowego przemysłu i światowego handlu przypadły innym państwom w udziale. Austrya i jej ludy uzyskać mogły tylko taki nieznaczny udział, jaki zdobył duch przedsiębiorczy i chwalebna rozwaga poszczególnych jednostek.

„Zresztą unieruchomione są wszystkie siły, bo ustawodawstwo nie może na ich rzecz działać, administracya zaś nie ma do rozporządzenia potrzebnych środków. Ekonomicznie najsłabsi, a więc włościanin, rękodzielnik i robotnik, na tym braku cierpią najwięcej. Stan taki nie może trwać dłużej. Państwo i jego mieszkańcy musieliby w takich warunkach zupełnie niemal zrezygnować ze swoich interesów, których zaniedbanie dotychczas dość ciężko odczuć się im dało. Szczere usiłowania rządu, by przez życzliwą pieczołowitość na każdem polu zatrzeć wspomnienie smutnych stosunków ostatnich czasów, pozostały zupełnie bezskutecznemi, a konsekwentnie udowodniona polityczna bezstronność, objektywność pod względem narodowym i najusilniejsze starania, nie zdołały skłonić reprezentacyi ludów do ponownego podjęcia pracy prawodawczej, przekazanej jej przez zasadnicze ustawy państwa. Rozwiązanie Izby poselskiej stało się przeto nieodzowną koniecznością.

„Rząd wzywa zatem wyborców, aby podczas wyborów, które natychmiast będą zarządzone, odważnie bronili swoich interesów. Przyczynią się przez to do wzmocnienia państwa i zwiększą możność skutecznego poparcia wszechstronnego rozwoju ludów. Rząd, rozwiązując Izbę, która nie wykonywała pozytywnej pracy, postąpił zgodnie z jedną z podstaw konstytucyi. Im poważniej ukształtowały się stosunki, tem donioślejszym staje się obowiązek wyborców, by uprzytomnili sobie znaczenie, jakie ma ich votum w chwili, kiedy skład nowej reprezentacyi ludu rozstrzygać ma o jej przyszłej działalności.

„Wyborcom danem będzie do rozstrzygnięcia, czy ten skarb, jakim jest ciągłość konstytucyjnych instytucyj, stracić ma całą swoję wartość przez to, że te instytucye ciągle nanowo odmawiają wszelkiej praktycznej działalności.“

„Gazeta Narodowa“ donosi, że dnia 8 go b. m. wieczorem otrzymały poszczególne rządy krajowe wyznaczenie terminu odbycia się nowych wyborów. Namiestnictwo galicyjskie jednak tego terminu jeszcze nie otrzymało. Wybory u nas i na Bukowinie odbędą się z końcem grudnia i w styczniu.

Ordynacya wyborcza do Rady państwa nie wyznacza żadnego terminu, na przeciąg którego wybory być mają rozpisywane. Praktyka atoli wyrobiła, że zazwyczaj wybory są rozpisywane co najmniej na 6 tygodni naprzód, techniczne wykonanie bowiem czynności, przepisanych ustawą, tyle właśnie czasu wymaga, jak ułożenie list wyborczych i wystawienie ich na przeciąg dni 14 do reklamacyj, przeprowadzenie prawyborów i 8-dniowy termin do protestu przeciw nim i t. d.

Wybory rozpoczną się od kuryi piątej, po nich pójdą wybory z gmin wiejskich, dalej z miast i Izb handlowych a wreszcie z wielkiej własności.

Głosowanie odbywa się tajnie.

Słowa cesarskie.

W rubryce „bieżących wiadomości“ donosimy o posłuchaniu deputacyj u cesarza w Jaśle i o rozmowie, jaką prowadził z poszczególnymi delegatami. Tutaj podnosimy fakt, iż monarcha oświadczył, że rozpisanie nowych wyborów jest już ostatnią próbą konstytucyjną. A więc, gdyby i teraz Izba poselska nie mogła obradować, nastąpi chyba zawieszenie konstytucyi i rządy absolutne.

Tak samo przedstawiliśmy rzecz przed tygodniem, pisząc na miejscu naczelnem o rozwiązaniu Izby.

Ruch wyborczy w Galicyi.

Dzisiaj już wymieniają rozmaitych nowych kandydatów, jacy zamierzają ubiegać się o mandaty. Widoki w tej chwili są

tego rodzaju, że stronnictwa postępowe i ruskie liczą na zwiększenie liczby swych posłów. Przedewszystkiem mają nadzieję zwiększenia się: socyaliści o 3-ch, ludowcy o 1-go, Rusini o 3-ch posłów. Stronnictwo demokratyczno-narodowe, co najmniej, utrzyma swą liczbę dotychczasową, atoli większą wagę przykłada ono do tego, ażeby we własnem łonie „oczyścić dom", tj. wymieniać kilku posłów, którzy wprawdzie figurują pod sztandarem demokracyi, ale w Wiedniu odgrywają rolę, co najmniej, dwuznaczną a w gruncie rzeczy tkwią w obozie konserwatywnym.

Z wiadomości szczegółowych zapisujemy następujące:

W kuryach miejskich zanosi się na zmianę przedewszystkiem w Kołomyi, gdzie poseł dotychczasowy, dr. Trachtenberg, zdaje się, nie będzie już kandydował. Zamiast niego występuje dr. Seinfeld, zastępca dyrektora kolei ze Stanisławowa, a przeciw niemu dr. Józef Zipser, adwokat z Wiednia. Inne natomiast grono wyborców pragnie ofiarować mandat p. Ferdynandowi Mayerowi, obecnie dyrektorowi filii galic. Banku hipotecznego w Czerniowcach, który na Bukowinie dał się poznać, jako dobry Polak.

W okręgu Stryja-Sambora-Drohobycza dotychczasowemu posłowi, dr. Roszkowskiemu wyrósł kontrkandydat w osobie dr. Eugienjusza Reitera, koncypienta adwokatury ze Lwowa. W Tarnowie i Bochni będzie kandydował ponownie dr. Rutowski.

Z posłów ludowych pp. Stapiński, Bojko, Krempa i dr. Winkowski występują ponownie w dotychczasowych okręgach, a z mniejszej własności Krosno-Jasło-Gorlice ubiegać się będzie nowy kandydat, ludowiec, p. Mięsowicz.

W piątej kuryi w Kołomyi występuje radykał ruski, dr. Trylowski, a w Tarnopolu (kurya V.) Rusin narodowiec, p. Wacław Budzynowski. Wybrany obecnie do Sejmu ruski radykał, dr. Eugieniusz Oleśnicki, zamierza kandydować z gmin wiejskich w Stanisławowskiem.

Ruch wyborczy socyalistów.

Bezpośrednio po ogłoszeniu rozwiązania Rady państwa, pierwsi wystąpili do agitacyi socyaliści. Ubiegłej niedzieli odbyło się zebranie socyalistów lwowskich, a to w hali muzycznej na placu wystawy. Pierwszy z mowców, p. Mięsowicz, mówił o wyborach gminnych, domagając się głosowania powszechnego. Następnie p. Kozakiewicz stwierdził, że rozwiązanie izby poselskiej nie zaskoczyło socyalistów, którzy zawsze są gotowymi do akcyi. Przemawiał także p. Mokłowski, ale kiedy dalszy mówca, p. Wityk, począł przytaczać rozmaite fakta nadużyć przy wyborach, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

Partya socyalistyczna w Krakowie zwołała znowu na 8. bm. zgromadzenie ludowe do ujeżdżalni pod Kapucynami. Omawiano tu sprawy rozmaite. P. Sulczewski przedstawił dolę ludu pracującego w barwach bardzo ciemnych i dowodził, że ze wszystkich stronnictw jedni tylko socyaliści odniosą zwycięstwo, bo prowadzą walkę międzynarodową.

Następnie p. Daszyński mówił o ewentualnym s o j u s z u z demokracyą narodową, stawiając za warunek, ażeby demokraci domagali się powszechnego prawa głosowania. Na razie socyaliści nie widzą dla siebie potrzeby takiego sojuszu. Między innymi zabierał głos poseł Rotter, wyjaśniając, że demokraci nie żądali wcale „sojuszu" z socyalistami, a jedynie — odkąd socyaliści stanęli na gruncie narodowym — dopuścili możność taktycznego łączenia się w tym, lub owym wypadku dla wspólnej walki z przeciwnikami. Wykazał p. Rotter również głębokie różnice, jakie dzielą socyalistów od demokratów i tem samem już w zasadzie czynią jakikolwiek sojusz niemożliwym.

Przemówienie to było bardzo na czasie, aby usunąć mylne wnioski, jakie poczęto wysnuwać z sierpniowego Zjazdu demokratów.

Socyaliści krakowscy wybrali już swój komitet centralny i przystąpili do tworzenia komitetów lokalnych na prowincyi dla przygotowania się do wyborów.

Odbył się również zjazd członków czeskiego stronnictwa socyalno-demokratycznego, a to w Budziejowicach. Postanowiono przy wyborach nie wchodzić w kompromisy z żadnem ze stronnictw czeskich i działać pod hasłem powszechnego, bezpośredniego prawa wyborczego.

Z Bukowiny.

Termin wyborów już oznaczony. Piąta kurya wybiera 12 grudnia, gminy wiejskie 18 grudnia, miasta 3 stycznia, Izba handlowa 10 stycznia, a wielka posiadłość 11 stycznia. Polacy mogą tutaj reflektować tylko na posiadłość wielką, skąd już posłuje od lat szeregu dr. Stefan Stefanowicz. On też niewątpliwie utrzyma się nadal.

Zmyślony zamach.

Z Wiednia rozpuszczono pogłoskę o spisku anarchistów na życie papieża. Po dochodzeniach okazało się, że był to głupi wymysł jednego z dziennikarzy, polującego na senzacyjne wiadomości.

Król serbski, car i królowa Natalia.

Na dworze serbskim zeszły się w tygodniu ubiegłym dwa zdarzenia natury wręcz odmiennej. Otrzymał mianowicie król Aleksander od cara pismo odręczne, w którem Mikołaj II. donosi „swemu panu bratu" (tak tytułuje króla Aleksandra), że z nadzwyczajnem zadowoleniem dowiedział się o jego ślubie z panią Dragą Lenjewiczową, że dalej zainteresował się tem szczęśliwem zdarzeniem i spieszy, wyrazić najserdeczniejsze życzenia królowi i jego dostojnej małżonce, „jako mego pana brata dobry brat". — Równocześnie zaś matka króla, królowa Natalja wystosowała do swego marszałka dworu, przebywającego w Belgradzie, otwartą kartę pocztową, na której w sposób bardzo prostacki wyraziła się o swym synu i jego żonie, wydrwiwając „spóźnione miodowe miesiące" królowej Dragi. Skutkiem tego ogłoszono ukaz królewski, polecający, w przyszłości traktować tego rodzaju pisma, jako zdradę stanu i winnych ścigać bez w y j ą t k u.

Rumunia i Bułgarya.

Coraz bardziej zaostrza się stosunek pomiędzy obu państwami. Rząd rumuński, zarzucając Bułgaryi, że patronizuje spiski ajentów macedońskich w Rumunii, zagroził nawet odwołaniem swego agenta dyplomatycznego z Sofii. Rząd bułgarski dał odpowiedź wymijającą. A tymczasem obopólne rozdrażnienie wzrasta. W tych dniach pewien Bułgar na granicy zastrzelił żandarma rumuńskiego, co wywołało nowe oburzenie w Bukareszcie.

Z Chin.

Mocarstwa — niewiadomo jednak czyli już wszystkie — zgodziły się na rozpoczęcie rokowań pokojowych z mianowanymi przez rząd chiński: Lihungczangiem, Czingiem i jenerałem Junglu. Tymczasem Rosya postawiła, jako warunek rokowań: powrót dworu cesarskiego do Pekinu, ukaranie ks. Tuana i usunięcie cesarzowej-wdowy od wpływu na rządy. Lihungczang uznał ten warunek za niemożliwy do przyjęcia i na razie zaniechał rozpoczęcia rokowań. Równocześnie Rosya zarządziła wysyłkę nowych wojsk do Chin. Jenerał Waldersee jeszcze nie przybył na terytoryum chińskie. — W Pekinie i okolicy spokój zupełny.

Wczorajsza depesza donosi z Pekinu, że ks. Czing rozpoczął rokowania pokojowe na podstawie propozycyj następujących:

Uznanie neutralności Tientsinu, traktowanie Mandżuryi i wyspy Liaotang, jako obszarów wyłączonych; pozwolenie mocarstwom utrzymania garnizonu w portach traktatowych dla ochrony cudzoziemców, oraz stracenie przywódców Bokserów.

Z Transwaalu.

Ważny zwrot nastąpił w wojnie Burów. Prezydent Transwaalu, z powodu złego zdrowia, otrzymał od swego rządu urlop 6-miesięczny i udał się do Laurenzo Marquez, skąd zamierza przybyć do Europy, gdzie będzie starał się o pośrednictwo mocarstw w układach z Anglią. Towarzyszą mu wyżsi urzędnicy bursey, którzy mają ze sobą ważne papiery państwowe. Zastępcą Krügera w Transwaalu został Schalk Burger. Usunięcie się prezydenta rzeczypospolitej osłabi niemało nastrój umysłów pośród Burów i ułatwi Anglikom ostateczne zdobycie kraju. Lord Robets, po ogłoszeniu aneksyi, ustanowił prawo wojenne w Transwaalu.

Hygiena obrządków i kościołów.

Z wielką nieśmiałością dotykam sprawy bardzo ważnej, a zarazem drażliwej, bo wkraczającej do pewnego stopnia w sferę wierzeń, uczuć i tradycyj drogich każdemu człowiekowi. Przekonanie wewnętrzne, że przystępuję do tej sprawy w najlepszej wierze, pozwala mi mieć nadzieję, że myśli i wywody me nie będą tłumaczone nieprzychylnie, lub opacznie, jestem bowiem lekarzem hygienistą, który ma nawet obowiązek, zwrócić uwagę społeczeństwa na to, co może mu być szkodliwem, lub niebezpiecznem, choćby się to komu nie podobało. Chcę mówić o „hygienie obrządków" w przekonaniu, że to nie ubliży rzeczom świętym i chwale Bożej, nie zmniejszy majestatu świątyń, w których ludzie dziękują za łaski, otrzymane i u stóp Tronu Najwyższego składają swe troski i boleści, prosząc o ratunek.

Przedewszystkiem świątynie dla modlitwy powinny odpowiadać następującym warunkom: Mają być zbudowane na miejscach wyniosłych, suchych, i tak, aby się dały przewietrzać z łatwością. Dalej powinne mieć dosyć światła, a jednak dobrze

jest, gdy są ocienione wysokiemi drzewami, rosnącemi w pobliżu. W zimie potrzeba, aby była możność umiarkowanego ogrzania. Drzwi zaś wchodowe powinne otwierać się na zewnątrz dla uniknienia nieszczęśliwych wypadków. Naokoło kościołów powinna znajdować się swobodna przestrzeń, gdzie odbywają się religijne procesye. Grzebanie zmarłych na tej przestrzeni winno być surowo zabronione.

Zwykle miejsce, obrane na postawienie świątyń, odpowiada wyżej wskazanym wymogom, wznoszą się bowiem przeważnie na miejscach wysokich i otwartych, a także możliwie suchych. Ze względu jednak na wielką w kraju naszym ilość modlących się, wentylacya przez drzwi i okna jest wszędzie niedostateczna, dlatego też przy budowie nowych świątyń koniecznie należy zwracać uwagę na urządzenie dostatecznej ilości wentylatorów w sufitach i w murach ściennych. Latem w czasie pięknej pogody byłoby bardzo pożądanem otwieranie drzwi i okien. Światło słoneczne w wielkiej ilości w świątyniach jest potrzebne, bo usuwa potrzebę uciekania się do światła sztucznego, psującego powietrze i niszczy bakterye chorobotwórcze. Drzewa, otaczające kościół, chronią od spieki w południe pobożnych, którzy nie znaleźli miejsca w kościele.

W wielu dawnych, murowanych świątyniach znajdowały się sklepy i podziemia, gdzie chowano zmarłych. W niektórych klasztorach, naprz. Kamedułów, Sakramentek zwyczaj ten pozostał dotychczas. Wiemy, że powietrze przechodzi przez najgrubsze mury, zwłaszcza w czasie silnego wiatru; przez cały więc czas gnicia nieboszczyka, modlący się i ci, co mieszkają w klasztorze, czują odrażający zapach. Obecnie wymagania hygieny społecznej wywołały rozporządzenia, zabraniające grzebania ciał pod kościołami, lub w przestrzeni, otaczającej kościół, a cmentarze są wyniesione poza obręb siedzib ludzkich. Pozostały jednak klasztory przy dawnych prawach swoich i podziemia kościelne, w których odbywają się ceremonie przed pogrzebowe.

Nauka, oparta na smutnem doświadczeniu wskazuje, że do wnętrza świątyń pod żadnym pozorem nie powinno się stawiać trumny z ciałami zmarłych. Wobec śmierci wszyscyśmy równi, a ciało bogacza, czy biedaka, gdy się rozkładać zacznie, wydaje woń zgnilizny, a gdy ta jest zaraźliwą, może zakazić ludzi dotąd zdrowych. Każdy modlący się w świątyni, czy to blizki zmarłemu, czy zupełnie nie znający go, jest narażony na niebezpieczeństwo. Świątynie więc nie powinny być używane na ceremonje przedpogrzebowe, chyba, że trumna jest metalowa, zalakowana dokładnie i umieszczona w innej trumnie, drewnianej, także dokładnie zamkniętej.

W całej katolickiej Bawaryi zaraz po śmierci umieszczają zmarłych w kaplicach przedpogrzebowych, umieszczonych na cmentarzach. Tu znajomi i krewni zbierają się dla odbycia ceremonij religijnych i oddania ostatniej usługi zmarłemu. Takie postępowanie, bardzo racyonalne w zwykłych przypadkach śmierci, przybiera charakter pierwszorzędnej wagi w czasie epidemii, np. cholery, dżumy, ospy, lub dyfteryi. Takie kapliczki w Bawaryi mają szerokie i wysokie okna, wpuszczające dużo światła, otwory wentylacyjne i kominki, wzmacniające przewietrzenie. Na wypadek pozornej śmierci mogą być urządzone dzwonki ochronne.

W klimacie naszym, gdzie przez pół roku prawie trwa zima, ogrzewanie kościołów jest bardzo wskazanem, niejeden bowiem wyszedł ze świątyni z reumatyzmem, z zapaleniem gardła, lub płuc. Prawdę tę pojęto dostatecznie i niektóre kościoły (św. Barbary i Kapucynów w Krakowie, a jedna z kaplic w katedrze lwowskiej) są ogrzewane.

Wszystkie drzwi świątyń powinny otwierać się na zewnątrz, bo w wypadku, czy to pożaru, czy niespodziewanego przestrachu, drzwi mogą zostać tak zataraso wane, że nikt nie będzie mógł wyjść z kościoła. Przy pożarze w kościele szawlańskim na Litwie brak ostrożności spowodował śmierć kilkuset osób, które się zadusiły, nie mogąc wyjść z kościoła.

Kamienne podłogi w kościołach są bardzo niehygieniczne, zwłaszcza dla tych, którzy klęcząc, modlą się i słuchają nabożeństwa. Widzieliśmy zakończone śmiercią wypadki ropnego zapalenia stawu kolanowego, spowodowanego przeziębieniem wskutek długiego klęczenia na zimnym kamieniu w kościele. Bardzo byłoby korzystnie, gdyby można posadzkę kamienną pokryć grubą plecionką sznurkową.

Rozpatrzywszy te ważne kwestye, dotyczące hygieny świątyń, musimy wspomnieć o niektórych zwyczajach bardzo rozpowszechnionych w naszem społeczeństwie.

Jednym ze zwyczajów jest żegnanie się ze zmarłymi przez złożenie pocałunku na czole, a w porywie żalu obsypowanie pocałunkami osoby zmarłej. Siła zwyczaju jest bardzo wielka: zrozpaczeni nie chcą zważać na żadne upominanie i nietylko sami tak postępują, lecz przynoszą dzieci, aby się i te mogły pożegnać z braciszkiem, lub siostrzyczką, którzy pomarli z tyfusu, skarlatyny, lub dyfteryi...Zwyczaj ten należy zwalczać jaknajgoręcej, gdyż delikatne organizmy dziecięce są bardzo wrażliwe na przyjęcie zarazka.

Przy wejściu do kościoła bogobojny lud nasz całuje stopy krucyfiksu i umoczywszy palce prawej ręki, żegna się, a pobożniejsi całują podłogę. Jeżeli przyjrzymy się dokładnie powierzchni miejsca, gdzie się całuje, obaczymy, że farba olejna odmiękła i zeszła, powstały zagłębienia i wyniosłości, na których zatrzymuje się ślina osób, nieraz ciężko chorych, a wiadomo, że ślina ludzi, dotkniętych naprzykład kiłą, jest bardzo częstym przenośnikiem tej strasznej choroby. Tą drogą można się także zarazić suchotami płucnemi i różnemi wysypkami zaraźliwemi. Toż samo wogóle odnosi się do podłogi, na którą jedni wyrzucają plwocinę, a drudzy dotykają jej ustami. Dlatego też podłogi świątyń zasługują na szczególną troskliwość i pieczę. Plwocina wyschła, skruszona, unosi się w powietrze w postaci pyłu i tą drogą dostaje się do płuc. Wiedząc o tem, potrzeba starać się o pogodzenie chwały Bożej z ochroną zdrowia wiernych. Ponieważ zwyczaj rozpowszechniony u ludu naszego całowania ziemi świętej usunąć byłoby niepodobna, należy więc dbać o czystość podłogi w kościołach, częste wymiatanie i wycieranie jej wilgotną szmatą.

Może się zdawać komu przesadną ostrożność w całowaniu i dotykaniu ustami przedmiotów, wielbionych powszechnie. W kościele św. Piotra w Rzymie znajduje się statua świętego, bronzowa, stojąca na wysokim postumencie tak, że pobożni mogą tylko dotknąć ustami wielkiego palca nogi. Otóż palec ten już do połowy został starty ustami całujących. Kamień, na którym według podania stąpił Chrystus, zapytując św. Piotra „Quo vadis", a na którym pozostał ślad stopy Syna Bożego, był tak starty ustami całujących, że dla uchowania tej świętej relikwii musiano otoczyć ją kratą żelazną; krata ta, gdym był w Rzymie w r. 1857, do połowy już była startą ustami pątników. Każdy całujący zostawia na kamieniu, lub na metalu, nieco śliny, która zwilża usta jego; ślina ta rozkłada metal, lub kamień, a roztworzoną cząstkę następny unosi na swoich ustach i t. dalej. Starać się więc należy, aby zwyczaj ten szanowny nie mógł stać się szkodliwym dla ludu. Dlatego też godnym jest rozpowszechnienia zwyczaj, który widzieliśmy gdzieniegdzie, iż kapłan, podając krzyż do pocałowania wielu całującym po kolei, obciera go ręcznikiem. Nadto trzebaby, aby krzyże i figury, na ten cel przeznaczone, zrobione były z materyału łatwo dającego się oczyszczać i z trudnością utrzymującego na swej powierzchni płyny. Materyałem takim jest metal trwały, naprzykład srebro, lub metal posrebrzony, albo kość słoniowa.

Widziałem raz w katedrze we Lwowie, jak dotknięty egipskiem zapaleniem oczu maczał palce w święconej wodzie i przemywał sobie kilkakrotnie oczy; według wierzeń bowiem ludowych, jest to środek niezawodny na tę chorobę. Jest to przesąd szkodliwy, nietyle dla chorego, ile dla zdrowych, którzy się zarazić mogą tą bardzo ciężką i trudnouleczalną chorobą. Bardzo dobrze byłoby, aby w pouczeniach dla ludu wytknięto błąd ten i niestosowność podobnego postępowania.

Pozostaje jeszcze powiedzieć słów kilka o oczyszczaniu świątyni.

Na ławkach, obrazach, chorągwiach, ołtarzach i ołtarzykach, jednem słowem, na wszystkich przedmiotach, znajdujących się w kościele, po każdem nabożeństwie osiada bardzo wiele pary wodnej, pochodzącej z oddechu modlących się. Para ta zawilgoca ściany i wszelkie przedmioty i sprzyja osadzaniu się na nich kurzu, pochodzącego z podłogi i wskutek tego stają się one zbiornikiem kurzu wszelkiego i bakteryj.

Żeby temu zapobiedz, potrzeba choć raz w rok, wśród lata, wybielić wnętrze i oczyścić cały kościół, najlepiej wytarłszy ściany świeżym chlebem, a jeżeli ściany są malowane olejno, to wymyć je 2% rozczynem sublimatu w wodzie przekroplonej, umieszczonej w glinianem, lub szklanem naczyniu.

Dla utrzymania w czystości przedmiotów, znajdujących się we wnętrzu świątyni, potrzeba przynajmniej raz na rok otrzepać z kurzu, obetrzeć i wywietrzyć, wystawiając je na dłuższe działanie światła słonecznego w południowych godzinach. Jest to koniecznem i ze względów konserwacyi. W całej zaś świątyni poddasza, podschodzia, podłogi pod ławkami, zaległe kurzem, dokładnie wymieść i wytrzeć wilgotną szmatą, jednem słowem corocznie przyprowadzić świątynię do stanu możebnej czystości, pamiętając że „Czystość Bogu jest miłą". Niech zewnętrzna szata świątyń licuje z powagą tych przybytków chwały Bożej, a wzorowa czystość służy przykładem dla modlących się w kościołach.

Marya Rodziewiczówna.

SYLWETKA.

Pani Lucynie H. z Kielc.

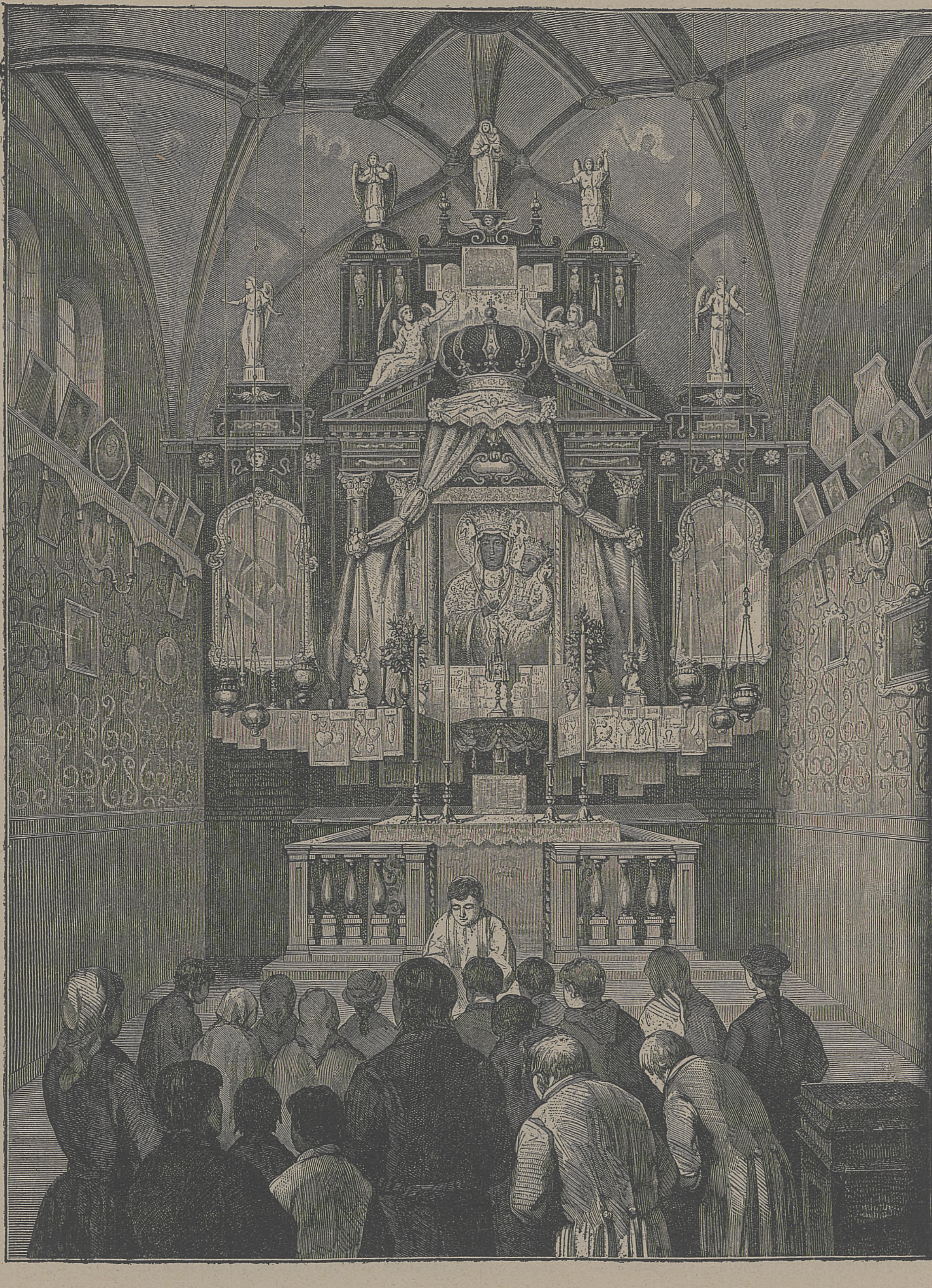
(Dokończenie).

Zdaje mi się także, że ten pierwiastek dramatyczny, który u Rodziewiczównej traci swój charakter narzędzia, a staje się celem, który tu góruje nad wszystkiem, a kwestyi psychologicznej zostawia bardzo niewielkie ramy i to o tyle tylko, o ile jest konieczną, społeczną zaś wyrzuca prawie zupełnie, jest głównym sprawcą popularności autorki u ogółu. On także wskazuje, że Rodziewiczówna zna powieściową literaturę francuską, ale ten rodzaj do złych używany celów, uszlachetniła, podniosła do ideału, usuwając wszystkie chorobliwe sytuacye, wszystko, co pobudza do grzesznej, wstrętnej zmysłowości. Ta pierwsza cecha wyodrębnia autorkę od innych naszych powieściopisarzy.

Na tem nie koniec. To samo założenie, które dało powieściom Rodziewiczównej wspomniany dramatyzm, daje im jeszcze inną odrębność. Powieści Rodziewiczównej nie są bynajmniej obrazem danego społeczeństwa w danej chwili, nie przedstawiają jego uczuć, wad, dążności, ideałów, nie są to powieści społeczne, współczesne, czy historyczne. Uwag w tym kierunku, nieraz wcale rozumnych, nie brak wprawdzie, ale ich niewiele i to tylko uwagi. Autorkę świat rzeczywisty w powieści zajmuje bardzo mało, tylko bohater i jego zapasy. Są to powieści czysto ideowe, nie podlegające kwestyi czasu. Nie ma obawy, by z biegiem lat przeszły do rzędu historycznych. I d e a l i z m, to druga cecha, druga odrębność.

Przez ten idealizm i dramatyzm powieść Rodziewiczównej wkracza nieco w dziedzinę poezyi. Ten poetyczny nastrój odgrywa też pewną rolę w jej poczytności. Pokazuje także, że w duszy autorki jest coś poetycznego, coś, coby ją uzdalniało do poezyi, zwłaszcza dramatycznej, ale ten talent jest widocznie zasłaby, niezupełny, jeżeli nie próbował swych sił w tym kierunku. Ale właśnie dlatego on może zna dobrze swój zakres, swoje siły i w miarę ich pracuje, a to już wcale dobrze świadczy.

Powiedzieliśmy na wstępie, że bohaterowie Rodziewiczównej, to bracia rodzeni i rzeczywiście ten jeden typ ludzi umie autorka malować i ten jeden wszędzie i zawsze powtarza. Osoby inne, wchodzące w zakres powieści, oddane są bardzo powierzchownie, znamy je tylko zewnątrz; ich duszy, charakteru, uczuć naprawdę, do głębi nie znamy i nie zna ich może i sama autorka. Co więcej — nie sili się ona na dokładny obraz, daje tylko szkic mniej, lub więcej jasny, mniej, lub więcej wyraźny. Nie sili się, bo zamało jej pozostaje czasu i miejsca, zadużo myśli o swoim ideale, nie sili się, bo te osoby są dla niej podrzędnemi, są tylko narzędziem, potrzebnem, by walkę bohatera, jego istotę, uczucia, myśli, jego poświęcenie bardziej oświetlić, uwidocznić. My więc wiemy tylko, że ten, lub ów, ta, lub owa panna jest energiczna, radna, poczciwa, lub nie, szlachetna i o wyższym polocie i inteligencyi, lub nie, ale to rysy powierzchowne, w życiu codziennem po kilku dniach łatwe do poznania, ale duszy tego człowieka, jego ideałów i zasad do głębi, nawskroś nie znamy. Być może, i mnie się tak wydaje, że autorka tylko ten jeden charakter zna prawdziwie i jaskrawemi umie malować kolorami, być może także, że czyni to umyślnie w celu pedagogicznym. Aby wie-



WNĘTRZE KAPLICY NAJ. MARYI PANNY NA JASNEJ GÓRZE.

dzieć o tem na pewne, trzeba z autorką w bliskich pozostawać stosunkach. Tak, jak jest, osłabia wrażenie artystyczne, pozwala przypuszczać, że talent Rodziewiczówney, choć poetyczny, jest dość ciasny, dość jednostronny, że autorka jest psychologiem wcale wiernym. Bo naturalnie, to ciągłe powtarzanie samego siebie ani dowodzi szerokiego zakresu talentu, ani jego wysokiego napięcia, ani też artystycznych wymagań i smaku prawdziwego w zupełności zaspokoić nie może. A to właśnie jest u Rodziewiczównej w wysokim stopniu.

Z tego punktu widzenia ani nie zasługuje autorka na popularność, ani jej powieści na poczytność, bo może wpłynąć na zepsucie smaku. Talent jej wysoce artystycznym nie jest, oryginalnym i samodzielnie twórczym tylko w pewnej części, tj. w charakterze powieści, ale nie w pomysłach, ma niekiedy poetyczny wdzięk i siłę, ale widoczne częste zaniedbanie.

Pozostaje nam teraz wykazać, że autorka, mimoto, zasługuje na nasz szacunek, a nawet i wdzięczność.

Cechy charakterystyczne jej powieści robią ją w swoim rodzaju wcale nową i ciekawą, pozwalają należeć jej do historyi literatury i tu zająć niebardzo ostatnie miejsce, a historyków zmuszają zająć się nią bliżej i dokładniej. Wykazaliśmy, że w utworach swoich zawsze się powtarza. Gdyby to powtarzanie było z jej strony umyślnem, sąd nasz inaczejby musiał opiewać, mielibyśmy prawo domagać się od niej czegoś innego. Jeżeli ono jest względnie nieświadomem, to znaczy, że autorka ten błąd zna dobrze, ale wie, że inaczej pisać i tworzyć nie potrafiłaby, to i w takim razie na szacunek zasługuje, bo każdy człowiek, co zna swoje zdolności i odpowiednio do nich pracuje, a do czego innego się nie rwie, jest szanowanym.

Najlepiej bowiem jest pracować w kierunku sobie właściwym, bo się i samemu szkody nie przyniesie i społeczeństwu niezawodnie korzyść przyniesie. Jeżeli wkońcu Rodziewiczówna nie ma i tej świadomości, to wprawdzie swój talent obniża, ale mimo to, ma wielką zasługę obywatelską.

Bo dzisiejszemu społeczeństwu, tak zmateryalizowanemu, egoistycznemu, gdzie prócz małej liczby lepiej myślących panuje karyerowiczowstwo i egoizm, gdzie o pracę dla bliźnich, dla ojczyzny, o pracę obywatelską nikomu prawie nie chodzi, gdzie każdy goni za rangą i tytułem, gdzie wśród młodzieży naszej, jeżeli nie ma wstrętnego zepsucia, to są ideały jakieś abstrakcyjne, nieskrystalizowane, ciemne, bez życia, a do tego egoistyczne i krótkotrwałe, gdzie nadto nikt nie przestaje na swoich siłach, gdzie dalej panuje brak miłości społecznej i wielkich celów, brak wytrwałości w pracy, nerwowość (XIX wiek nerwowy), niezdecydowanie, gorączkowość i nienawiść stronnicza, takiemu społeczeństwu, powiadam, pokazać ideał tak wysoki, młodzieży naszej tak określony, a we wszystkiem tak dzielnie zwalczający nasze grzechy, to w istocie nie mała zasługa. Mniejsza o to, czy świadoma, czy nie, faktem jest, a czyny więcej świadczą, jak chęci i słowa, bo pierwszemi całe piekło jest wybrukowane, a drugich, niestety, nam niebrak.

Tak odsłania się nam jeszcze jedna cecha powieści Rodziewiczównej, a jest nią charakter pedagogiczny*). Bo one rzeczywiście uczą, a nie nauką, lub kazaniem, ale bajką, fabułą, jakiem być winno nasze życie, czego wymaga od nas Bóg i ojczyzna, one potrafią naszej młodzieży wskazać drogę do pożytecznej a pozytywnej pracy, a niesformułowanym ideałom nadać organiczny kształt. Szczęśliwy, zdaniem naszem, ten, który się zakocha w ideale Rodziewiczównej i za wzór go weźmie. A że wysoki — to lepiej, bo kto chce mało w swem krótkiem życiu zrobić, a coś naprawdę pozytywnego, musi wysoko patrzeć. Że wysoki — to naturalne, bo każdy ideał winien być takim, a im wyższy, tem lepszy, bo obudzi w nas miłość pracy, zrodzi energię, wytrwałość, hart ducha i siłę woli, a zniszczy chorobliwą wrażliwość, zdenerwowanie, brak inicyatywy i śmiałości, egoizm nakoniec. Tak więc to właśnie, co obniża jej talent, jest w pewnym stopniu podstawą jej obywatelskiej i społecznej zasługi. (Powtarzanie, bo kilka razy o tem czytając, łatwiej sobie spamiętamy, goręcej umiłujemy). Czy ta zasługa jest świadoma, czy nie, to jej wartości nie zmniejsza. Za to należy się jej od naszego społeczeństwa cześć i wdzięczność, za to jest godną długowiecznej chwały.

Z artystycznego punktu na popularność i poczytność nie zasługuje, z obywatelskiego w zupełności. A młodzież nasza obojga płci niech ją czyta i przejmuje się jej ideałem i zasadami, niech w ich myśl pracuje, a rzuci niewątpliwie niejedno zdrowe ziarno w nasze społeczeństwo, podłoży kilka silnych cegieł pod fundament naszej przyszłości, daj Boże, aby błogiej, a prędko!

*) Pedagogizm ten nie jest wyłącznie właściwą powieściom Rodziewiczównej, mają go inne powieści. (P. a.)

EMIL MERWIN.

W JESIENI.



I.

Czy słyszysz liści spadających płacze,
gdy wichr jesieni czoła brzóz kołysze?
Jęk wyszeptany przepełza zacisze
senny, lecz grobów głoszący rozpacze..

Deszcz liści prószy — błysła łza księżyca:
Pożółkłych płatków wijące się roje
brzóz, postać tulą w duchów wiotkie stroje —
Wśród drzew przeziera strachem swym mgławica..

Z rozwianym włosem zlatuje Tęsknica
mleczną ścieżyną — w wędrówki tułacze —
gwiazd pląs powiewny osrebrza jej lica..

Przybież, o Smętna, owiń mię w ramiona!
Pieść, pieść: jam brzozą, co w jesieni kona —
Słyszysz mych liści spadających płacze...?

II.

Gdy pójdziem pustką splotem rąk ścieśnieni,
Gdzie wichr nie szlocha, ni w pieśń chrypłą jęczy,
Skulone brzozy milczą w mgle pajęczej,
W duszę mą smutek wpełznie w dżdżu jesieni.

Nie mów mi, luba, o śnie, co zrumieni
Zsępiony życia mrok rozbrzaskiem tęczy —
Nie mów o święcie, gdy się świt rozdźwięczy
Różaną piosnką słonecznych promieni —

Nie mów, jak błyszczy tronów dumna chwała —
Jak krzyczy rozkosz skłębionego ciała,
Gdy dreszcz pożądań w senną noc się ziści..

Lecz pójdźmy cicho, jak smętku mgła biała,
Co z gwiazd na śniące brzozy się rozwiała
I cicha nie łka wśród pożółkłych liści...

Stanisław Bobelak.

GAŁĄZKA JAŚMINU.

WSPOMNIENIE.

(Dokończenie.)

W Palermo zatrzymaliśmy się dwa dni, a w tydzień po wypłynięciu stamtąd zawinęliśmy do Pola. Zawiadomiona o naszym przyjeździe ludność, wyległa tłumnie na brzegi, podczas gdy my 21 strzałami armatniemi witaliśmy powiewającą dumnie z kastelu flagę austryacką.

W pół godziny po naszym przyjeździe wylądowałem na molo Wulkan, gdzie spotkałem się oko w oko z... Dolores, obok której stojąca piastunka bawiła na ręku maleńkie dziecko.

Ujrzawszy ją, struchlałem i nie byłem w stanie wymówić jednego słowa. Dopiero ona, zbliżając się do mnie, wyciągnęła rękę i odezwała się głosem, który dziś jeszcze szumi mi w uszach:

— Jak się pan miewa, Don Stanislao? a wskazując na dziecko, bawiące się na ręku piastunki, dodała:

— Przedstawiam panu mego synka Diego. Prawda, że Antonio ucieszy się nim?

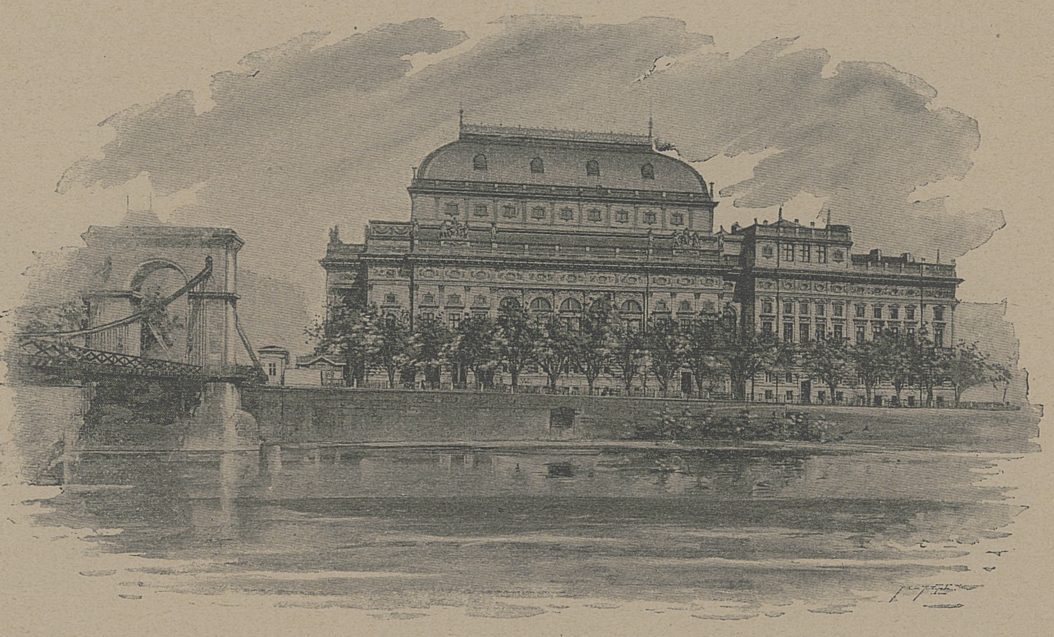
A podczas, gdy ja nie mógłem przyjść do siebie, ona, poznawszy zmianę na mej twarzy, zbladła raptownie i zapytała głosem zmienionym:

— *Per Dios!* Pan masz jakąś złą nowinę dla mnie — gdzie jest Antonio? Dlaczego nie wyszedł razem z panem?

— Nie martw się pani — odrzekłem — Antonio zachorował podczas podróży i musieliśmy go pozostawić w Palermo. Spodziewam się jednak, że do tej pory jest zdrów zupełnie.

Lecz ona spojrzała mi tak przenikliwie w oczy, że spuściłem wzrok ku ziemi.

— Błagam pana, powiedz mi prawdę — mówiła zmienionym głosem — co ma oznaczać telegram, który przyszedł tydzień temu w dziennikach, donoszący o waszem przybyciu do Palermo i o śmierci jednego z załogi? Czy to może, broń Boże, Antonio? Powiedz mi prawdę, błagam Cię o to.



PRAGA CZESKA: Narodowy teatr czeski.

A gdy ja nic nie odpowiadałem, straszna rozpacz malowała się na jej twarzy. Tymczasem dziecko, wyciągając do mnie swe drobne rączki, zawołało: *tato*!

Słowo to zelektryzowało ją, spojrzała raz jeszcze na mnie, aż wreszcie wybuchnęła głosem, który mną wstrząsnął do głębi:

— Pan milczysz? A więc to prawda?

I ze strasznym okrzykiem: ***Madre de Dios***! runęła na ziemię.

W tej chwili dziecko poczęło kwilić...

— — — — — — — — — — —

Sześć tygodni walczyła ze śmiercią, aż wreszcie silna jej natura zwyciężyła. Kiedy po słabości ujrzałem ją po raz pierwszy, nie poznałem jej. Trupia bladość pokryła jej niegdyś tak piękne oblicze, oczy straciły swój dawny blask, a z pomiędzy hebanowych warkoczy wyglądały tu i ówdzie srebrne włosy.



PRAGA CZESKA: Most Karola z widokiem na Małą Stronę.

Zapytała mnie głosem drżącym, czy nie odnaleziono zwłok jej męża. Odpowiedziałem, że nie, tylko łódź została znaleziona przez rybaków na jednej z wysepek Liparyjskich.

W dwa tygodnie później przyjechał — zawiadomiony o wszystkiem przezemnie — ojciec jej, don Diego.

Na widok swej najdroższej jedynaczki, stary Hiszpan rozpłakał się, jak dziecko, a tuląc ją do siebie, nie był w stanie przemówić słowa...

Kiedy następnie stan jej zdrowia polepszył się o tyle, że mogła odbyć podróż morską, zgodziła się na propozycyę ojca, aby powrócić do Nowego Orleanu i zaczęła przygotowywać się do drogi.

Lecz niezbadane są wyroki boskie.

Na kilka dni przed odjazdem mały Diego zachorował na grasującą podówczas w Pola dyfteryą i pomimo wszelkich starań i wysileń, pożegnał się z tym światem, a niewinna jego duszyczka wzniosła się do nieba, by u tronu Najwyższego poznać ojca, którego nie znała za życia....

A biedna Dolores?...

Podczas słabości dziecka, zalewając się łzami, nie odstępywała go ani na chwilę, po śmierci zaś nastąpiła dziwna w niej zmiana. Nie wydała ani jednego okrzyku boleści, nie uroniła ani jednej łzy, a tylko coraz więcej pokrywająca się siwizną głowa, wskazywała na straszną boleść i cierpienia, jakie odczuwa.

Po pogrzebie oświadczyła ojcu, że nie pojedzie do Nowego Orleanu.

— Tu ojczyzna moja — mówiła na nasze namowy — gdyż tu straciłam wszystko, co mi było najdroższem na ziemi... męża i syna..

Ojciec jej, widząc, że daremne są wszelkie prośby i namowy, zdał prowadzenie interesów w Ameryce na jednego ze swych krewnych, a sam zamieszkał na stałe w Pola, mając nadzieję, że Dolores zmieni z czasem swe postanowienie i powróci do ojczyzny.

W owym to czasie przebywałem dłuższy czas w Pola i byłem częstym gościem w ich domu.

Biedna Dolores uczęszczała nader pilnie do kościoła, rozdając hojnie jałmużnę, codziennie zaś nad wieczorem udawała się na grób dziecka, przyozdabiając go w kwiaty, między któremi nie brakło nigdy jaśminu. Kilkakrotnie towarzyszyłem jej na cmentarz, a raz zapytałem ją, co oznacza to jej zamiłowanie do tego kwiatu.

Spojrzała na mnie tak smętnie, że mimowolnie żałowałem zadanego jej pytania i odrzekła:

— Pan nie wiesz zapewne, że pierwszym podarunkiem, jaki otrzymałam od Antonia, była... gałązka jaśminu.

A po chwili dodała:

— Gałązkę tę posiadam jeszcze i nie rozłączę się z nią nawet w grobie.

To mówiąc, wyjęła zawieszony na szyi cudownej roboty medaljon a otworzywszy go, wyjęła schowaną wewnątrz zeschłą gałązkę jaśminu...

Od chwili tej zdawało mi się, że odczuwam boleść nieszczęśliwej Doroles...

Upłynęło kilka miesięcy. Nie mogąc patrzeć dłużej na jej cierpienia, które znosiła cierpliwie i bez szemrania, skorzystałem z nadarzającej się podówczas wyprawy podbiegunowej i zaciągnąłem się do niej.

Kiedy przed mającym nastąpić w dniu 2. kwietnia 1882 wyjazdem, poszedłem do niej na pożegnanie, wyciągnęła ku mnie swą białą, niemal przeźroczystą rękę i rzekła:

— Wracaj pan zdrów i rychło, a gdybyś nie zastał mię więcej przy życiu, nie zapomnij złożyć w dowód przyjaźni na mym grobie to, coś mi nieraz przynosił... gałązkę jaśminu...

Słowa te wywarły na mnie dziwnie smętne wrażenie; nie mogąc ukryć wzruszenia, przycisnąłem jej rękę do bijącego serca, a złożywszy na niej gorący pocałunek, wybiegłem szybko z pokoju.

Doszedłszy do rogu ulicy, obejrzałem się. Dolores stała w oknie, spoglądając za mną i raz jeszcze pożegnała mię schyleniem głowy.

W palmową niedzielę przedpołudniem wypłynęliśmy z Pola. Liczne łodzie, napełnione znajomymi, towarzyszyły nam aż do wyjazdu z portu; łódź, w której znajdywała się Dolores, towarzyszyła nam najdalej. Kiedy wreszcie rozległa się komenda *„Ganze Kraft vorwärts“* i poczęliśmy się szybko oddalać od brzegu, ukazała się w łodzi na pożegnanie biała chusteczka biednej Dolores.

Od chwili tej nie widziałem jej więcej.

. . . .

Po drodze do morza lodowatego zatrzymaliśmy się w Tromsoe, gdzie dostałem list od niej, a w nim gałązeczkę jaśminu.

„Gałązka ta będzie talizmanem, chroniącym pana od wypadków podczas niebezpiecznej podróży, w którą się udajesz“ pisała w tym liście. A dalej, „spodziewam się, że wrócisz szczęśliwie a wtedy przekonam się, czy szanowałeś tę pamiątkę odemnie“.

To był jej ostatni list do mnie..

. . . .

Wyprawa trwała rok przeszło, przezimowaliśmy na wyspie Jan Mayen. Podczas długiej i monotonnej nocy polarnej, postać biednej Dolores stawała mi często przed oczyma, a gdy w pierwszych dniach sierpnia zawinął na wyspę okręt, mający nas zawieść do Austryi, cieszyłem się na samą myśl ujrzenia jej wkrótce.

Z Trondhjem (w Norwegii), gdzie zatrzymaliśmy się przez kilka godzin, doniosłem jej telegraficznie o naszym powrocie. Dnia 19. sierpnia zawinęliśmy do Hamburga.

Jakkolwiek był to dzień świąteczny, udałem się natychmiast do konsulatu po odbiór poczty. Z pomiędzy kilkudziesięciu listów, które otrzymałem, jeden z żałobną obwódką zaniepokoił mnie niezmiernie. Rozerwałem szybko kopertę a rzuciwszy okiem na list, stanąłem, jak wryty...

List ten pisany przez ojca Dolores, brzmiał następująco:

„Drogi Panie!

„Wychyliłem ostatni kielich goryczy. Cierpienia nieszczęśliwej Dolores skończyły się; miesiąc temu, tj. 13. czerwca 1883 r., bez widocznych cierpień, z uśmiechem na ustach, pierwszym po stracie męża, rozstała się z tym światem, na którym nie zaznała nic, prócz boleści.

„Przed śmiercią prosiła mię, bym wręczył Ci załączoną jej fotografię, oraz przypomniał dane jej przyrzeczenie.

„Znając Cię, wiem, że przyrzeczenia dotrzymasz. Stosownie do jej życzenia, pochowałem ją obok dziecka.

„Ja wyjeżdżam do Nowego Orleanu, spodziewam się, że w wolnej chwili napiszesz do mnie.

Żegnam Cię serdecznie
Diego A“.

Spojrzawszy na fotografią, zdawało mi się, że nieszczęśliwa Dolores uśmiecha się do mnie. . . . .

. . . .

Wieczorem dnia tego senat miasta Hamburga wydawał bankiet na cześć naszą. Pomimo silnych nalegań, nie poszedłem nań. Wspaniale iluminowane miasto, liczne transparenty z napisami: *Hoch der österreichischen „Nordpol-Expedition“* i przeciągające ulicami muzyki, nie zdołały mię rozweselić.

..Myśli moje biegły na cmentarz do Pola.

. . . .

W sześć dni później byłem na jej grobie.

Wszystko zdawało się być niezmienione, tylko starannie utrzymywany grób (don Diego złożył na ten cel znaczniejszą kwotę w urzędzie municypalnym) zdawał się być większym. Spoglądając na marmurową kolumnę, dostrzegłem zmianę w napisie. Zamiast pierwotnego, widniał następujący:

Tu spoczywa
Diego
syn Dolores i Antonia
zgasł w pierwszej wiośnie życia swego
i
nieszczęśliwa matka jego
Dolores
licząca lat 19.

Wtedy to po raz pierwszy złożyłem na jej grobie gałązkę jaśminu . . . .

. . . .

Po wystąpieniu z marynarki, rokrocznie za pośrednictwem jednego z byłych kolegów, składam na jej grobie w dniu jej śmierci gałązkę ulubionego przez nią kwiecia.

Jedynem mojem życzeniem jest, pomodlić się bodaj raz jeden na jej grobie, a gdyby mi to danem nie było, niech wspomnienie to będzie ostatniem pożegnaniem nieszczęśliwej Dolores . . . .

KONIEC.

Henryk Lichtenberger,
prof. uniw. w Nancy.

FRYDERYK NIETZSCHE.

(Ciąg dalszy).

(Za zezwoleniem autora przetłumaczył Bertold Menkes).

Choroba pomogła mu spełnić ten obowiązek. Już podczas kampanii w r. 1870-71 zdrowie jego było nadwerężonem — teraz poczęło gwałtownie się chylić ku upadkowi. Silne napady migreny, boleści żołądka i oczu następywały z małemi tylko pauzami po sobie z coraz większym impetem. W r. 1876. musiał po szeregu ciężkich napadów wziąć urlop, który spędził częścią we Włoszech, a częścią w Szwajcaryi, nieodzyskując jednak napowrót zdrowia.

Mimoto, napowrót objął profesurę; wkrótce jednak podwoił się impet napadów tak, iż na wiosnę r. 1879. wniósł podanie o spensyonowanie. Jego choroba znalazła się teraz w punkcie kulminacyjnym; od stycznia 1879 r. do stycznia 1880 cierpiał przez 118 dni wskutek ciężkich napadów i z dnia na dzień oczekiwał „wyzwalającej go apopleksyi“. Przez trzy lata bujał tak między życiem a śmiercią; zwalczał z całą wrodzoną mu energią uporczywą chorobę, byle tylko wyzdrowieć i dokończyć dzieła swego życia. I w rzeczywistości przezwyciężył chorobę. Od r. 1882 stan jego zdrowia widocznie uległ polepszeniu. Teraz, niekrępowany żadnym zawodem, urządził sobie życie wedle własnego gustu.

Ze względu na swe zdrowie, przepędza zimę na południu, koło Genui, lub Nizzy, a lato w małej wiosce górskiej Sils-Maria. Tak spędza życie w ciągłej niepewności i samotnie, ale dosyć znośnie. Korzysta tedy z lat spokoju, które wywalczył sobie u choroby, aby z coraz większym ogniem i namiętnością doprowadzić do skutku swe dzieło, jako artysta i myśliciel.

Widzimy więc, jak po okresie równowagi i potwierdzenia wartości żywotnych następuje w życiu Nietzschego okres tak pod względem fizycznym, jak i psychicznym krytyczny; sam Nietzche starał się go sobie wytłumaczyć w sposób dziwny i oryginalny. Kiedy się obserwuje — powiada — sposób zachowania się rozmaitych istot podczas choroby i cierpienia,

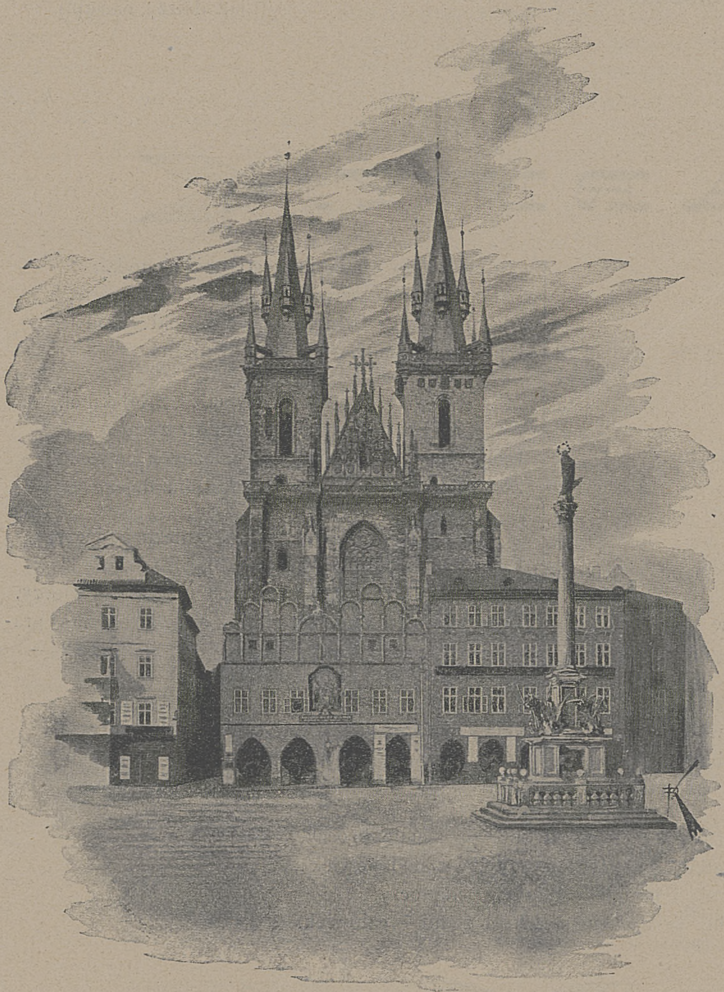
PRAGA CZESKA.



Zamek królewski na Hradczanach.



Brama miejska (z r. 1475.)



Kościół N. Maryi Panny.



Zamek Karola (Karlstein)

znachodzi się, że u zwyrodniałych fizycznie choroba jest najczęściej tylko zewnętrznym symptomatem rozkładu. Takie istoty nie walczą z chorobą; degenerowanemu brak instynktu rozpoznawczego, co ma czynić, a czego unikać, aby dojść do stanu zdrowia. Instynkt jego skłania go przeciwnie do tego, co szkodzi zdrowotności; można to stwierdzić u neurotyków i diabetyków, których ten właśnie zwyrodniały instynkt w najkrótszym czasie musi doprowadzić do upadku. Na zdrowe zaś i silne natury działa choroba pobudzająco; napina nadzwyczajnie funkcye życiowe i wydziela w ten sposób z ciała wszystkie składniki chorobliwe i przypadkowo tam się dostałe trucizny; tak to uzdrawia się ciało po dłuższej, lub krótszej chorobie

Życie intellektualne jest, wedle Nietzschego, niczem innem, jak tylko duchowym korrelatem przejść cielesnych. „Twój mały rozumek“, powiada, „który zwiesz duchem, jest tylko narzędziem twego ciała, mój bracie, małem narzędziem i bawidełkiem twego wielkiego rozsądku... Zmysły i duch są narzędziem i bawidełkiem: poza niemi tkwi jeszcze jaźń. Jaźń szuka także oczami zmysłów, słucha uchem ducha... Poza twemi myślami i uczuciami, mój bracie, stoi potężny i nieznany władca — nazywa się: jaźń. W twem ciele mieszka, jest twem ciałem“. Choroba i zdrowotność mają więc swe równoważniki w duszy. Każdemu stanowi cielesnemu odpowiada stan duchowy; filozofia jest dowodem pewnego stanu zdrowotnego. Dlatego Nietzsche uważa pesymizm pod jakąkolwiek bądź postacią — czy to, jako ascetyzm, czy religia ludzkiego cierpienia, moralność propagująca litość, czy socyalistyczne parcie do równości — za psychiczny skutek fizycznego zwyrodnienia, a jego wyznawców za pozbawionych sił żywotnych. I jak zwyrodniały mimowoli chwyta za pokarm, szkodzący jego stanowi, tak pesymista instynktownie pożąda duchowej strawy, która weń jeszcze bardziej tchnie pogardę dla życia, jak filozofia Schopenhauera, albo muzyka Wagnera. Przeciwnie, człowiek zdrowy wyzbywa się pesymizmu tak, jak wydala z ciała szkodliwe trucizny. A więc: dla Nietzschego była walka z pesymizmem tem samem, czem walka z chorobą. Jego organizm duchowy zawierał kilka szkodliwych składników, które zawdzięczał wpływowi Wagnera i Schopenhauera. Wskutek nich zachorował; ponieważ jednak był naturą zdrową, nie uczynił ból z niego pesymisty, jeno podziałał nań, jako środek pobudzający; wydzielił z siebie truciznę i wyzdrowiał. Proces ten duchowy odbył się równocześnie z analogicznym cielesnym.

Po okresie więc, kiedy Nietzsche mocno wierzył i te wierzenia potwierdzał, następują czasy gwałtownego zaprzeczenia, kiedy to zwalcza wszystkie popędy „pesymistyczne“, które w sobie odkrywa, z taką samą dziką energią, jaką rozwinął wobec choroby fizycznej, kiedy usilnie się stara, aby ze swej duszy wyplenić wszystko, co uważa za „trujące i szkodliwe“. I to staranie uważamy powszechnie za burzycielskie. Nietzsche prawie wszystkie idee i nadzieje, pocieszające dotychczas biedną ludzkość, wywodzi z pesymizmu. Ludzie wierzyli n. p. zawsze w Boga i życie pozagrobowe — w wierze tej znajduje Nietzsche pesymistyczne „zlekceważenie człowieka i świata“. „Ból to i nieudolność“, wnioskuje, stworzyły zaświaty... Zmęczenie, wskutek którego jednym susem pragnie się dostać do celu, jednym skokiem śmiertelnym — biedne, nieuświadomione zmęczenie, które niczego nie chce chcieć: ono stworzyło bogów i zaświaty“, a człowiek powinien kochać ziemię. Człowiek, choćby wolnomyślny, wierzył dotychczas w ideał, w absolutną wartość prawdy, w obowiązek i kategoryczny rozkaz; wierzył, że potrzeba żyć „dla dobra“, lub „prawdy“, a nawet duchy najbardziej postępowe, „objektywiści“, sceptycy w poznaniu, stanowiący intellektualne i moralne czoło ludzkości, uratowali z otchłani swych illuzyj niewzruszoną wiarę w „prawdę“.

Nietzsche jednak twierdzi, iż ta wiara w prawdę wywodzi się z instynktu pesymistycznego, który doczesne życie każe człowiekowi poświęcić pozagrobowemu, iż „nawet my, bezbożni i antimetafizycy ognia czerpiemy z pożaru, który wzniecił a wiara, tysiące lat trwająca wiara Chrystusowa, w którą wierzył także i Plato, że jest prawdą, że prawda jest boską“.., I Nietzsche dochodzi do wniosku, że człowiek nie na to jest stworzony, aby pragnął dobra i dążył do prawdy, ale że illuzya, kłamstwo i zło „tak samo potrzebnemi są do rozwoju ludzkości, jak dobro i prawda“. — Człowiek dotychczas wierzył, że byt ma cel; starał się odcyfrować zagadkę jestestwa i dostosować do tego sposób życia. Nietzsche zaś poucza, że „świat nie ma celu, że sam dla siebie nic nie oznacza, że tak długo jest bezwartościowy, aż mu człowiek nada wartość i z własnego uprawnienia określa „tablicę wartości“... Broniąc tych sądów, zwalcza Nietzsche wszelką partyjność i religijność, liczącą w Europie najliczniejszych zwolenników: ascetyczny chrystyanizm i jego kaznodziei, socyalizm, anarchistów i oszalałych na punkcie równości demokratów, teorye altruizmu, religię litości, Wagnera i Szopenhauera, kult prawdy i nauki. Ujawia się, jako burzyciel, filozofujący z młotem w ręku, stwarzający dla ideałów ludzkości „zmierzch bogów“ i piętrzący za sobą góry ruin i rumowisk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

k.



SARNY.

Na polanę wśród kniei dwie młode sarenki
Wbiegły, złociste całe w złotym słońca blasku
I pokładły się wiotkie na trawy puch miękki
Wsparły na sobie główki, jakby na obrazku.

Nie każdy wyrozumie i nie każdy słyszy,
A jednak ma swą mowę nawet robak marny;
Toż kąpiące się w blasku słonecznym i w ciszy
Rozmawiały ze sobą dwie złociste sarny.

Mówi łania: — Z pól wietrzyk woń balsamów niesie,
Słońce zachodzi czyste, świt pogodny wstanie..
O, jak szczęśliwe życie płynie nam w tym lesie,
Jak dobry, kto las cichy dał nam na mieszkanie! —

Wesołem na to okiem błysnął rogacz młody
I prawi: „Las ten cichy stoi tu od wieka,
Ale byt nasz szczęśliwy i pełen swobody,
Dziełem jest króla ziemi — dobrego człowieka.

„On to około stada naszego wciąż chodzi,
Bacząc, byśmy wzrastały bezpieczne i liczne,
On zasiewa gęstwinę, co nas w upał chłodzi
I polanki zostawia i wody kryniczne.

„Niedźwiedzie on i wilki wypędził z tej kniei,
Aby nas nie ścigały drapieżników zgraje,
I on, kiedy nadchodzą dni śnieżnych zawiei,
Żłoby buduje w lesie i karmę nam daje.

„On las ogrodził cały, w bezgranicznej pieczy,
By się niedoświadczone nie zbłąkało jagnię!“
A łania mówi: — Zacnym jest umysł człowieczy,
Lecz wzamian ten król ziemi czegóż od nas pragnie? —

I umilkły sarenki... Słuchają, jak płynie
Wiatr wieczorny i trawy w sen cichy kołysze...
Aż nagle — błyskawica mignęła w gęstwinie
I straszliwy huk strzału leśną rozdarł ciszę.

Skoczył rogacz i — upadł, i krwią ziemię broczy,
I łzy wielkie, śmiertelne toczy łzy z pod powiek...
Porwała się i łania, w dym zwróciła oczy
I zadrżała: za dymem stał król ziemi — człowiek.

Edmund Kolbuszowski.

Z wierzeń ludowych.

(Ciąg dalszy)

I. GWIAZDY i GRZYBY.

SZKIC ETNOLOGICZNY.

Żył wtedy Św. Izydor [9]) na świecie, rolnik i oracz—i ten użalił się bardzo nad ciężką dolą ludzką. Porzucił brony i pług swój w skibie, a przebiegł kraj wszerz i wzdłuż, aby znaleźć robotników. Znalazł zaledwie dwóch i z nimi stanął do kośby dla miłości bliźniego bezpłatnie—a nawet strawy ze wsi nikt im nie przynosił, lecz posilali się chlebem anielskim, który im przynosili aniołowie, zlatując jeden po drugim; — ślad ich pozostał pomiędzy gwiazdami, dokąd cudem boskim wzięci zostali także kosarze. Pługi bronę Św. Izydora pokazuje lud w pobliżu Tarczy Sobieskiego, lecz o tej ostatniej nic nie wie. Pług ten, jak na ziemi tkwił jedną częścią w skibie ornej, tak utkwiony jest w niwę niebieską — a dopiero, gdy się niebo przybliży do ziemi, będzie widoczny całkiem. Niebo, nieustannie bowiem, choć powoli, zbliża się do ziemi.

W Lubelskiem znane są wieśniakom gwiazdy Kastor i Poluks, które zowią Biskupkami; w Krakowskiem dają im nazwę: Bliźniaczki. Dawniej u Słowian zwano je podobno Lele Polele, a na Litwie — jak poetycznie Mickiewicz powiada w „Panu Tadeuszu“:

...w zodjaku gminnym ich przechrzczono,
Jeden zowie się Litwą, a drugi Koroną.

Co do nazwy „Biskupki“, żadnego podania zebrać nie mógłem, nazwę zaś „Bliźniaczek“ nadano tym gwiazdom dla jednakowego światła i równej wielkości, w jakiej się przedstawiają patrzącemu.

Figurę astronomiczną Korony, nazywa lud Kołem św. Katarzyny. Była wpleciona w to koło Święta i toczona z góry skalistej, po której dzwona się popsuły, jak dowodzi lud, pokazując pomiędzy gwiazdami próżne odstępy, i zwąc je szczerbami. Najjaśniej koło św. Katarzyny ma świecić w listopadzie, bo w tym miesiącu św. męczenniczka weszła do nieba.

W ręku astronomicznej Panny naukа umieściła kłos. O pannie gwiazdowej, nigdzie nie słyszałem podania, lecz gwiazdy Kłosu pszenicznego znane są po między ludem, który opowiada o kłosie następującą legendę:

Dawniej pszenica nie rosła z takiemi małemi kłosiami, jak dzisiaj, ale źdźbła od samej ziemi już były pełne. Obfitość taka i szczodrość Pańska zaczęła psuć ludzi i już im nieprzyjemnie było jadać chleb biały i czysty, lecz mięszali doń różne okrasy tak, że samym chlebem się karmiąc, łamali już posty. Dużo też zboża szło na zepsucie i gniło, bo ludzie popadli w grzech lenistwa.

Wtedy zagniewał się Pan Bóg — i omal że pszenica zupełnie nie zniszczała na ziemi. Matka Boska jeno, widząc zagniewanie Boże, zbiegła na świat, gdzie się zatracenie ziarna spełniało. Ręką wtedy ujęła źdźbło za czubek — o ile zdołała objąć między palce, na taką długość — aby było ziaren w pszenicy na przyszłość, wymodliła u Pana Boga, składając przed Nim kłos wyrwany z roli. Spojrzał wzrokiem zmiłowania, a światło tego spojrzenia pozostało na kłosku; tak go też widać na niebie teraz, ludziom dla przestrogi. W bobreckim powiecie dodają, iż N. Panna uprosiła tyle pszenicy w kłosku, żeby wystarczyło dla pieska i kotka.

Nie bez legendowych upiększeń lud w Krakowskiem (wieś Śmierdząca) wspomina o *Warstacie Św. Józefa*, mieszcząc go w konstelacyi *Małej Niedźwiedzicy*. Powieści gminne przedstawiają Św. Józefa raczej, jako stolarza, a nie, jako cieślę. Robił on nawet tron dla Heroda — jak lud powiada — lecz tu wydarzyła mu się rzecz nader niemiła. Przy braniu miary ze starego tronu, musiała zajść pomyłka, albowiem nowy okazał się zawysoki, a co gorsze, także zawązki, czyli ciasny. Św. Józef był przeto w niemałym kłopocie, bo Herod był srogi, jak zbójca. Chrystus Pan, zatrudniony zawsze w latach swej młodości obok swego opiekuna, wybawił go cudem z kłopotu. Dał Św. Józefowi ująć krzesło tronowe za jednę poręcz boczną, a sam za drugą boczną pochwycił. Ciągnąc każdy w przeciwną stronę, tron, jak gdyby był skórzany, rozciągnęli do pożądanej szerokości, przez co także odpowiednio go obniżyli. W ten sposób zmieniony tron, Heroda zadowolił.

Goethe w swoich pismach przytacza tę samę legendę w opowiadaniu „Sanct Joseph der Zweite“. Widocznie niektóre powieści gminne, szczególnie o życiu Św. Pańskich, szły od narodu do narodu w pierwszych wiekach chrześćiaństwa, przynosząc nowiny o cudach — i utrzymały się pomiędzy ludem naszym.

Pomiędzy Rusinami w Sanockiem utrzymuje się podanie o *Rybie z groszem*. Pokazują ją w siatce gwiazd, stanowiących według astronomii figurę *Orla*. Ma to być owa ryba ułowiona przez Św. Piotra, z której wydobył pieniądz na datek kościelny za siebie i za Pana. Dalej lud prawie wszędzie na Rusi zauważył dwie gwiazdy, którym dał nazwę: *Zernyczki*. (Źrenice). Jedna z nich dzień zamyka, a druga go odmyką. W mniemanych dwóch tych zorzach odnajduje się świetną gwiazdę *Wenus*, świecącą, jak wiadomo — zawsze tylko wkrótce po zachodzie, albo przed wschodem słońca. Lud polski zowie ją stosownie do pory dnia, w której świeci: *Jutrzenką*, lub *Zorzą wieczorną*.

Jeżeli astronomia Wojskiego (w Panu Tadeuszu) przez gminne podania o gwiazdach nie znajduje poparcia wszechstronnego, to przecież ma z niemi pewne punkta styczne. Nie jest tworem tylko fantazyi, lub poetycznem zmyśleniem, ale zgodną zapewne z podaniami ludu na Litwie.

Obraz *Wagi* znają nasi wiejscy gwiaździarze, lecz aby na niej Bóg w dniu stworzenia:

„Ważył z kolei wszystkie planety i ziemię,
Nim w przepaściach powietrza osadził ich [brzemię“—]

o tem nie wiedzą. Na szalkach tych bywają ważone złe i dobre czyny człowieka po skonie. Św. Michał przeznaczony do tego. Zdarzyło się — mówi podanie — że niejaki człowiek, z kupczenia chlebem bogaty, odwoził na targ pełny wóz bochnów (bochenków chleba). Spotkał go dziad i prosił o jałmużnę, ale nic nie wyprosił. Droga była błotna, na drodze wyboje i dziury, a wóz zapadał i pochylał się tak, iż jeden bochenek spadł do błota. Powożącemu nie chciało się zejść z wozu, więc zawołał na dziada: *wyciągnij sobie ten chleb z błota*, co też dziad uczynił. Gdy przyszło do obrachunku przed Św. Michałem, nie miał ów bogacz co położyć na wagę, a choć w grzechu ciężkim nie pomarł, bo nie krzywdził bliźnich, to przecież żadnych nie miał także zasług. Ale dziadowina nadszedł i ów chleb, już niezabłocony, ale świecący, położył na wagę — i za ten dar bogacz dostąpił zbawienia.

Sito gwieździste widzi lud w konstelacyi zwanej *włosami Weroniki*. Mickiewicz powiada: „przez okręg gwiaździstego sita — Bóg przesiał ziarnka żyta.

Kiedy je z nieba zrzucał dla Adama ojca,
Wygnanego za grzechy z rozkoszy ogrojca.“

Może być, że na Litwie takie istnieje podanie, lecz ani w Królestwie Polskiem, ani w Galicyi pomiędzy ludem podobnego nie spotkałem.

Sito, znane ludowi, pochodzi od Trzech Króli. Sypali oni owies tem sitem swoim koniom, a zostawili je Panu Jezusowi wraz z darami, które do sita tego powkładali. Posługiwała się niem Matka Boska, a po wniebowzięciu zawiesiła je pomiędzy gwiazdy. Było ono znacznie większe, ale czarci, warząc napitek, t. j. pierwszą wódkę, porwali je, aby odwar przecedzić — i przy tej sposobności część sita spaliła się. Św. Marek odzyskał znowu sprzęt z rąk szatańskich, niemało się tłukąc po piekle — i zawiesił sito na dawnem miejscu.

Powszechnie też znaną jest pomiędzy wieśniakami gromada gwiazd, które nazywają Kwoczka z kurczętami. U Rusinów nazywa się Kuroczka. Ma to być podarunek od pastuszka, ofiarowany przy Narodzeniu Pańskiem — następnie kwoczkę umieszczono pomiędzy gwiazdami na pamiątkę.

Wóz Dawidowy — a według astronomii Wojskiego, Wóz anielski, „na którym przed czasy jechał Lucyper, Boga gdy wzywał w zapasy“, zapewne także u Litwinów znany być musi w powyższem znaczeniu. Lud ruski i polski zna Wóz ze złamanym dyszlem i wskazuje, jako taki, konstelacyą Wielkiej Niedźwiedzicy.

Na wozie tym — według podania — syn bogobojny wiózł matkę swoję, wielką grzesznicę do piekła. Chrystus Pan nie dopuścił jednak tego, bo posłał archanioła, aby zatrzymał zapamiętałego syna i pouczył, że dziecku nie przystało sądzić i potępiać rodziców. Zanim archanioł święty sprawił poselstwo, syn z matką, pędząc ku piekłu, uderzył dyszlem o róg pierwszej bramy, złamał go w połowie i tak go widzieć można teraz na niebie.

[9]) W Lubelskiem, w siołach do ordynacyi Zamoyskich należących, św. Izydor przez lud nazywany bywa „Wizyta“.

Oświecony następnie przez posła niebieskiego, syn, zawstydzony, konie odciął i rozpuścił. Potem, odbywszy pokutę wraz z matką, dostąpił zbawienia.

Smok zodjakowy, Wąż — lub według Mickiewicza „Ryba, która Lewiatan się zowie“ — żadna z tych nazw nie jest znaną w astronomii gminnej. Na miejscu węża, lud w Krakowskiem, Lubelskiem i Sandomierskiem pokazuje Sznurek z guzami. Podanie odnośne do tego sznurka powiada, że matka św. Piotra (Piotrowa mać), potępiona za grzechy do piekła, gdy się dowiedziała, iż syn jej jest klucznikiem nieba, zaczęła wzywać go o wybawienie. Św. Piotr wstawił się za nią i wyprosił łaskę Bożą. Rzucił tedy matce sznur, na którym porobił gudzy czyli węzły, aby, wspinając się po nim, łatwiej się trzymać mogła. Inne duszyczki, widząc sposobność wydostania się z mąk piekielnych, czepiały się do matki św. Piotra aby wspólnie z nią dostąpić zbawienia. Ona oburzyła się jednak i zazdrości pełna, rzekła: „Mnie syn u Pana wyprosił a nie was!“ Szamocąc się i strącając dusze, przerwała sznur i wpadła jeszcze głębiej w ogień, skąd żaden głos do nieba już nie dochodzi. Przerwana część sznura wisi na niebie jeszcze i widać go z guzami świecącemi, niby gwiazdy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z LITERATURY FRANCUSKIEJ.

JAN RICHEPIN.

Dziecko.

Zlekceważeniem wywoływał ochrypłym głosem konduktor nazwę małej stacyi między Paryżem a Lyonem: „Saint-Felicien-du Mont — jedna minuta!“ Potem pociąg ruszał z miejsca i niknął w tunelu, jakgdyby się wstydził, iż dla takiej drobnostki musiał się zatrzymać!

Pan i pani Verdie byli jedynymi urzędnikami na tej stacyi. On nazywał się „naczelnikiem stacyi Saint-Felicien-du Mont“; żona jego zwała się skromniej „dozorczynią toru“.

Mieli synka dwuletniego nazwiskiem Emil, albo Milu, jak go zdrobniale przezywali. Chłopaczek był ich jedynem szczęściem, jedyną pociechą poczciwych ludzi; zwłaszcza p. Fryderyk Verdie napawał się dumą z powodu swego synka.

Pewnego poranku wziął „pan naczelnik“, wedle swego zwyczaju, chłopca ze sobą do roboty, aby się z nim bawić w przestankach.

Emil był bardzo grzecznym; przez cały czas nie płakał ani razu. A kiedy się pan Verdie pochylił ku ziemi, i aby synka ubawić, począł chodzić na czworakach, śmiało się dziecko z całego gardła i tuliło w swych drobnych rączętach twarz ojca. Szczęśliwy tatuś promieniał z radości i rzekł do Milka:

„No, zaśpiewaj!“

Chłopak począł piać, jak młody kogucik — uśmiać się można było do łez. Jak śmiesznie odrzucał przytem głową w tył! A jak pociesznie wykręcał buzią, w której brak było jeszcze kilku zębów!

Verdie zapomniał o tylu nieprzespanych nocach, spowodowanych chorobą syna, a myślał tylko o miłych wspomnieniach, które pamięć jego powiązała z osobą dziecka, myślał o pierwszym jego uśmiechu, pierwszem wymówieniu słowa „tata“, pierwszym kroku, słowem, o wszystkich tych banalnych rzeczach, które jednak w oczach rodziców uchodzą zawsze za nowe i zachwycające.

Szczęśliw bawił się ze swym Milusiem i tarzał się po trawie, jak stary pies, pragnący swe młode utrzymać przy dobrym humorze.

„Milu“, rzekł, naśladując nieporadny sposób wymawiania dziecka, „jak idzie pociąg?“

Emil począł swemi, niezgrabnemi nóżkami biedz tam i napowrót i otwierając szeroko oczy i nadymając policzki, wołał: „fu — fu — fu!“

Bezwątpienia! To było — przynajmniej wedle zdania Verdiego — wierne naśladownictwo szmeru, wywołanego ruchem pociągu. Ojciec nie mógł się wstrzymać od śmiechu i zachwytu; to on nauczył tej sztuczki swego Milka, tak samo, jak go nauczył naśladować miauczenie kota, gasić świecę, drażnić papugę cioci Anny, w ich domu mieszkającej, i setki innych podobnych sztuczek.

W tej chwili ukazała się pani Marya Verdie z czerwoną chorągiewką w ręku; zamknęła obie baryery w miejscu, gdzie tor przecinał drogę miejską i spoglądała ku tunelowi.

„Czy pociąg pospieszny już nadchodzi?“ Zapytał Verdie.

„Tak, zaraz tu będzie“.

Wkrótce wydobyła się z czeluści tunelu gęsta chmura dymu. Na drżących szynach toczył się z łomotem pociąg.

„Mamo, mamo!“ Zawołał Emil, patrząc na zbliżający się pociąg.

Po tych słowach wyrwał się z rąk ojca i pobiegł, wołając: „fu — fu — fu!“

Nagle straszny krzyk przedarł powietrze; dziecko pobiegło na tor.

„Milu! Na miłość boską! Milu!“

„Fu — fu — fu!“ Wołał Emil coraz głośniej.

Jak błyskawica przeleciał pociąg; potem zmalał coraz bardziej... coraz bardziej...

O trzy kroki od toru leżało w kałuży krwi ciało Mila.

II.

Podnieśli chłopca i zanieśli do domku.

„O, mój Boże, mój Boże!“ rozpaczał Verdie głosem, niepodobnym wcale do ludzkiego.

Marya biadała, płakała, łkała. Zobaczywszy jednak, że mąż chwyta za rewolwer i przykłada go do sobie do czoła, podskoczyła z siedzenia.

„Nie, nie! Nie to! Tylko nie to!“ Wołała, wyrywając mu broń z rąk.

Zostawił jej rewolwer i oboje padli sobie wśród głośnego płaczu w ramiona.

Nagle chwycił rewolwer i zawołał:

„Nie, zostaw mnie... ja tu wszystkiemu winien! Powinienem był go wstrzymać .... nie wziąć ze sobą na tor... Ja, ja jestem winien! Jestem łotrem! Zostaw mię!“

Rozpaczliwie mocowali się ze sobą.

„Nie, nie, nie! Ach, proszę cię, Fryderyku!!“ Błagała żona. „Tu na kolanach błagam cię, nie zabijaj się!“

On jednak nie zważał na to.

„... Nie zabijaj się! O, mój Boże, cóż mam czynić, by się nie zabił?! Daj mi jakąś myśl zbawienną, Boże!“

Verdie uspokoił się; zdawało się, iż porzucił już wykonanie swego strasznego zamiaru.

Wtem uczuł pod swemi nogami coś miękkiego; popatrzył... serce mu się rozdzierało: był to pierwszy bucik Milka — czerwony, pilśniowy bucik, długi, jak palec.

Ból się nagle spotęgował; dopadł stołu — w ręku jego zabłysnął nóż kuchenny...

„Fryderyku, Fryderyku!“ zawołała Marya, widząc, że mąż jej przebije się nożem. „Daj pokój! Daj pokój! Posłuchaj!... Dowiedz się o wszystkiem... Nic nie straciłeś, nic!... Milek nie był twoim synem!“

III.

Verdie odwrócił się. Pochylił się, jak gdyby cały dom mu się zwalił na plecy. Nóż wypadł mu z ręki.

„Co... co powiadasz?“

„On nie był twym synem, przysięgam ci, mój dobry Fryderyku!... On był synem“...

„Podła“!

Verdie chwycił leżący na ziemi rewolwer i strzelił do swej żony. Potem wypadł, jakgdyby pozbawiony zmysłów z pokoju. Właśnie powróciła siostra jego, Anna, ze wsi.

„Anno, Anno!“ Jęczała rzężącym głosem śmiertelnie raniona Marya. „Za rok... albo za parę miesięcy... albo za kilka tygodni... kiedy nieco zapomni.., powiesz Fryderykowi... nie prawdaż, siostro — powiesz mu?... Że to nie prawda... co mu powiedziałam... Emil... był jego synem... wszak ty wiesz.. i Bóg wie... On mnie natchnął taką myślą... Był to jedyny środek... pozbawiłby się życia... mój biedny mąż... Nie prawdaż, Anno... powiesz mu?...“

W godzinę potem zmarła.

Tłum. b. — m.

WALENTY ĆWIK.

Telegraf między Europą a Azyą.

(Ciąg dalszy.)

Z Aden, pustego, niepozornego miejsca, które Anglicy podnieśli do najważniejszego może, poza granicami Europy, środkowego punktu telegrafów, rozgałęzia się w bok od owych czterech, z Suezu nadchodzących i trzech do Bombayu dążących przewodów, kabel Towarzystwa: Eastern and South African Telegraph Company, wiodący do Durban, niejednokrotnie wzmiankowanego portu Natalu, a połączony drogą lądową przez angielskie terytoryum z telegrafem Capstadtu. Tak samo dąży z Lizbony po zachodniej stronie Afryki do Capstadtu, przewód podwodny, własność trzech rozmaitych angielskich Towarzystw i dotyka na samprzód San Wincentego na wyspach Cap Wenduńskich, następnie zaś mnogich portów afrykańskiego wybrzeża. Obie wielkie linie telegraficzne, łączące od wschodu i zachodu Anglię z południową Afryką, nie wystarczają atoli do wymiany korespondencyj wywołanych potężnym rozwojem południowo-afrykańskich Kolonij.

Linie te mają zresztą i z punktu strategicznego ujemne strony, opierają się bowiem o liczne miejscowości, nie stojące pod władzą Anglii, spoczywają tu i ówdzie na dnie płytkiego wybrzeża morskiego, narażone bardziej, aniżeli w głębiach oceanu na uszkodzenie i przecięcie, wobec mnogich stycznych punktów zaś zakreślają w dodatku potężne łuki, odbiegające daleko od trwałej drogi do Capstadtu. Anglia zwykła zresztą baczyć i musi liczyć na ewentualność zamknięcia dla jej okrętów na wypadek wojny przejazdu przez kanał Suezki. Tak z administracyjnych, jak i strategicznych względów przystąpiono więc do budowy trzeciej linii podmorskiej wprost przez otwarty ocean. Linię tę, dotykającą prawie wyłącznie angielskich posiadłości wybudowało niedawno Towarzystwo Eastern and South African Telegraph Company przez wyspy San Wincentego, Ascension i San Heleny tak, iż angielskie Towarzystwa, obejmują teraz całą Afrykę potrójnym telegraficznym splotem.

I w południowej Ameryce odgrywa Eastern Telegraph Company niepoślednią rolę, łączy bowiem Lizbonę z Pernamleneo i rozciąga swoje podmorskie przewody na północ do Parana pośrednio do Montevideo, tworzy więc główną komunikacyę między północną Ameryką a Europą.

Ważniejszą od linij afrykańskich i północno-amerykańskich jest rozgałęziona silnie sieć kablów, zdążająca z Bombaju dalej w kraje Azyi i Australii. Należy ona do Towarzystwa Eastern Extension, Australasia and China Telegraph Company i wybiega z Madras, który złączony jest z Bombajem lądową siecią telegraficzną Indyi. — Z Madras wiedzie nasamprzód podwójną linią kablów przy Penang do Singapore, słabo zaludnionej, nieznanej wyspy, którą podnieśli Anglicy w ciągu kilku dziesiątek lat, do ważnego ogniska tak przewodów telegraficznych, jak i szlaków żeglugi. Z Singapore rozbiegają się dalsze cztery kable, a to dwa do Jawy, zwłaszcza do Batawii i Ramjoewangi, dwa zaś w północnym kierunku do Hongkong.

Z Ranjoewangi wiodą trzy przewody do Australii, t. j. do Portu Darwina na południe i do Roebuk Bay na zachód, wiążąc się drogą lądową z jednej strony z Sidney, źródłem podwójnego kablu do Nowej Holandyi, z drugiej strony z Melbourne podstawą podwójnego kablu do Tannanii.— Starszy z dwóch kablów, wiodących do Honkong dotyka się francuskiego portu Saigon, złączonego lądowa linią telegraficzną z siecią całych Indo-Chin Siamu i Birmy; drugi założony r. 1894 pomija obce terytoryum, dążąc przez Labuan w angielskiem Borneo. — Z Honkong rozgałęziają się przewody do chińskich traktatem zastrzeżonych portów Fut-Szu i Sangaju do Haifong przystani francuskiego Tonkinu, do najważniejszych miejsc Filipinów. Singapore złączono kablem z Europą r. 1870 Hangkong r. 1871, Austryalję r. 1872. W powyżej naszkicowany sposób są angielskie Towarzystwa w możności kontrolowania z Londynu siecie przewodów okalające wszystkie części świata aż do Sangaju, Nelson (Nowej Zelandyi) Capstadt i Montevideo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nasze kresy.

— „Dom polski“ w Morawskiej Ostrawie został w dniu 8. bm. oddany do użytku 30-tysięcznej ludności polskiej w tej przemysłowej miejscowości. Piękny budynek jest dziełem miejscowego architekty, p. Bandrowskiego i przedstawia się imponująco. Architektura jest połączeniem motywów secesyi z cechą polskich naszych budowli i bardzo przypomina gmachy znanego architekty Talowskiego w Krakowie. Dom posiada oryginalną kopułę, która góruje nad sąsiedniemi gmachami miasta; sam budynek stanowi narożnik dwóch ulic Rozkład wewnętrzny zastosowano do celu. Środek wypełnia obszerna, w stylu secesyi trzymana sala teatralna i balowa zarazem; resztę parteru przeznaczono na czytelnię, restauracyę i piwiarnię. Na piętrze mieszczą się ubikacye poszczególnych stowarzyszeń polskich i szkoła dla analfabetów. Zadziwiającym jest fakt, że dom ten, kosztujący 130.000 zł. przyszedł do skutku w przeciągu jednego roku. W czerwcu 1899 zawiązano Towarzystwo Domu polskiego, a dzisiaj już dzieło jest gotowe. Świadczy to o wielkiej ofiarności i głębokiem poczuciu obowiązków narodowych wśród Polaków Morawskiej Ostrawy. Mogliby oni być wzorem dla innych, zwłaszcza, że są to przeważnie, bo w 80%, robotnicy w kopalniach tamtejszych.

Uroczystość poświęcenia i otwarcia Domu trwało przez dwa dni.

Po nabożeństwie w kościele, odprawionem przez ks Zadenckiego, kapelana miejscowego klasztoru, poświęcenia Domu dokonał ks. Chromecki z Krakowa.

Publiczności zebrały się tłumy, a między tymi delegaci narodowych stowarzyszeń polskich z Cieszyna, Krakowa i Białej. Byli również przedstawiciele Czechów, oraz starosta powiatowy i burmistrz m. Ostrawy z dwoma radnymi (wszyscy Niemcy). Przemawiali: Ks. Chromecki, oraz pp.: Knapczyk i Brzezowski, poczem odczytano gratulacyjne telegramy i pisma. Inż. Libański miał odczyt popularno-naukowy. W czasie bankietu burmistrz i delegaci czescy przemawiali na cześć polskiego ludu. Uroczystości zakończyło przedstawienie trupy Czystogórskiego. Wogóle, przebieg tego święta narodowego na kresach był bardzo podniosły i napawa otuchą, iż Dom polski w Mor. Ostrawie będzie jasnem i zdrowem ogniskiem polskiego ducha wśród rodaków tamtejszych. Daj to, Boże!

— Z Bukowiny dochodzą znowu utyskiwania na rząd tamtejszy. W czasie ostatniej sesyi sejmowej, dzięki zabiegom posłów Stefanowicza i Krz. Abrahamowicza, w osobnej rezolucyi wezwano rząd, ażeby uregulował w szkołach tamtejszych naukę języka polskiego; prezydent kraju przyznał potrzebę tej akcyi i przyrzekł uczynić zadość żądaniom Polaków; Rada szkolna krajowa postanowiła kreowanie posady specyalnego inspektora dla nadzoru nad nauką języka polskiego; — tym czasem ze wszystkich tych obietnic i uchwał nie spełniono żadnej. Nie po raz pierwszy sfery rządowe bukowińskie w ten sposób zbywają Polaków, to też czerniowiecka *Gazeta Polska* słusznie wyraża ubolewanie z powodu lekceważenia praw naszego żywiołu, przyczem przypomina, że stosunki Polaków bukowińskich pod wielu względami nie różnią się od stosunków pod rządem pruskim. Wszakże w szkołach średnich miasta Czerniowiec młodzież polska uczy się religii po niemiecku! Jest to gwałt religijny i narodowy, jedyny chyba w państwie konstytucyjnem!

TEATR.

Pożegnanie.

(Z powodu pożegnalnego przedstawienia w teatrze hr. Skarbka 9. września 1900).

Ostatnie chwile... Znamy ten cichy smutek serc dwojga, skazanych na długą, a może wieczną rozłąkę, w chwili rozstania, smutek, który gdzieś w sercu głęboko się tai, nie zna gwałtownych wybuchów płaczu, ni narzekań, ni łez. Jest jeno żalem rezygnacyi. Ów nie dający się słowem ucieleśnić ból rozstania, jakim drżeć musiało serce Mickiewicza, gdy żegnał na wieki, a zarazem uwieczniał duchem „ostatnich“ wojskich, woźnych, podkomorzych.

Przypatrywałem się z takiem napięciem i wzruszeniem junackim, legendarnym postaciom dawnej Polski w szeregu przedstawień ostatniego tygodnia poruszającym się na scenie skarbkowskiego teatru, jakby miały to być *ostatnie* już zamarłego świata obrazy. Bo — zdawało mi się — jedynie z tych na poły zapadających się, zmurszałych, bezstylowych murów czerpać mogą artyści powagę i nastrój potrzebny, by darzyć życiem z mogił powstałych bohaterów.

W nowym, złotem i blaskiem elektrycznych łuków olśniewającym teatrze nie znajdzie już owej atmosfery, w której się serca ranić mogły widokiem sybirskich mąk „Przywiślańskiego kraju“, lub cieszyć szczęściem zakochanej, a zapominającej o swych „Ślubach panieńskich“ Anieli.

Tak silnie tkwi w nas zmysł konserwacyjny, miłość pamiątek, wobec której bledną powaby najbłyskotliwszych tworów nowych. Nie mylę się, jeśli przypuszczam, iż niezadowolenie, które nowemu budynkowi teatralnemu czyni wciąż nowe zarzuty, nie tyle płynie z istotnych błędów budowy, ile raczej z uczucia sympatyi, którą darzymy i żegnamy gmach skarbkowski. Oba stanęły ze sobą do walki, a bronią ich niedostrzegalne wpływy i nastroje, jakiemi na nas wpływają.

Teatr dawny legł. Zamarło z nim już życie. Uchodziło z niego dłużej, tak od początku wakacyi. Troska i ubóstwo, zakradające się w grono aktorów, zwolna tępiły objawy gwarnego życia, by utorować drogę mającej niebawem zawitać pustce.

Raz jednak jeszcze, jakby w ostatniem żegnającem wspomnieniu minionego rozkwitu i świetności ozwał się teatr z letargu i w szeregu wspaniałych widowisk odrodził się na chwilę chwałą sztuk już zapomnianych, lub w bibliotecznym pyle oczekujących zapomnienia.

Jakby czuli, iż nietylko z skarbkowską sceną, lecz i z aktorską przyszłością przyjdzie im się rozstać, dokładali artyści sił wszelkich, by się w pamięci widzów zapisać.

A wreszcie uroczysta, pożegnalna przemowa! Hymn narodowy taki dziś żałosny — niektóre z artystek łzy ukradkiem z twarzy scierają, oczy publiczności zwrócone ku pani Aszpergerowej, która na chrzcie była teatru i przy jego zgonie płacze.

Trzykrotny sygnał dzwonka — kurtyna zwolna zapadła...

Zasłoniła nam widok popiersia hr. Skarbka, bez zgrzytu, bez łoskotu.

Jak śmierć, która czasem niespostrzeżenie, bez rozgłosu, cichaczem przejdzie mimo człowieka.

Bezwiednie podszedłem ku nowemu gmachowi. Wydał mi się w strugach szarego deszczu pochylonym ku sąsiedniemu skarbkowskiemu ogromowi, jakby nadsłuchiwał, czy tętni w nim jeszcze życie, czy skonał...

A silnie w rękach posągu na szczycie błyszczącą gałąź wawrzynu zdawał mi się skłonić ku zmarłemu...

W tej chwili popłynęły ulicą skoczne dźwięki walca. To raut w Kole.

Emil Menkes.

Do Czytelników!

Z miesiącem bieżącym kończy się pierwszy kwartał wydawnictwa „Tygodnika Narodowego“ pod nową redakcyą.

Sąd o wartości zmian, dokonanych przez nas w treści i formie zewnętrznej czasopisma — pozostawiamy Szanownym Czytelnikom. Ze swej strony zapewniamy, że usilnem staraniem naszem jest i będzie: rozwijać pismo coraz więcej i uczynić je w całem słowa znaczeniu organem inteligentnych rodzin polskich. Dążąc do tego celu, nie szczędzimy pracy i wkładów materyalnych.

Ażeby jednak ten jedyny w Galicyi polityczno-społeczny, literacki tygodnik illustrowany zdołał się utrzymać, niezbędnem jest poparcie ze strony tej publiczności, której duchowym potrzebom pragnie on służyć. I o poparcie takie odwołujemy się do warstw wykształconych w kraju.

Prosimy przedewszystkiem tych łaskawych Czytelników, których prenumerata kończy się z kwartałem bieżącym, ażeby zechcieli odnowić ją wcześnie, gdyż tym sposobem uniknął przerwy w otrzymywaniu pisma, a nam ułatwią uregulowanie nakładu.

Przyjaciół zaś naszych prosimy o rozpowszechnianie „Tygodnika“ w gronie znajomych, od liczby bowiem wzrastających czytelników zawisło stopniowe ulepszanie pisma.

Prenumerata do końca roku wynosi z przesyłką pocztową złr. 2 (koron 4), a należy ją przesyłać wprost do Administracyi „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie (ul. Klonowicza 3.)

Czytelnicy, którzy uiszczą prenumeratę za cały rok zgóry (zł. 8.) otrzymają w styczniu, jako bezpłatną premię, album, zawierające reprodukcye dzieł sztuki pierwszorzędnych malarzy polskich i obcych.

Wiadomości bieżące.

✕ **Arcybiskupstwo lwowskie** ma być — jak zapewniają — niebawem już obsadzone. Zbliżona do namiestnictwa lwowskiego „Gazeta Narodowa“ wymienia, jako przyszłego arcybiskupa, ks. dr. Bilczewskiego, profesora i rektora wszechnicy lwowskiej; natomiast z Krakowa donoszą, że arcybiskupem zostanie ks. infułat kanonik Zabłocki, którego życzy sobie kapituła, oraz całe społeczeństwo, otaczające czcigodnego kapłana czcią głęboką. Ks. Zabłocki podobno wymawia się podeszłym wiekiem, jeżeli jednak da się skłonić do przyjęcia zaszczytnych, chociaż ciężkich obowiązków, to mianowanie go byłoby bezsprzecznie faktem nader pomyślnym dla archidyecezyi.

✕ **Poświęcenie nowego gmachu teatralnego** ma odbyć się 2. października br. jeżeli, oczywiście, wszystko do tego dnia będzie skończonem. Ułożono już nawet program tej uroczystości. Poświęcenia dokona ks arcyb. Issakowicz, a przemówią: prezydent miasta, dr. Małachowski, marszałek kraju, hr. St. Badeni, oraz dyrektor Pawlikowski. O 12-tej w południe odbędzie się w salach ratuszowych śniadanie, na które reprezentacya miasta zaprosi wybitniejsze osobistości ze świata literackiego i artystycznego. Wieczorem przedstawienie uroczyste o godz. $6\frac{1}{2}$ z programem: 1. Prolog J. Kasprowicza, 2. „Janek“, opera Żeleńskiego, 3. „Odludki i poeta“ Aleks. Fredry. Bilety na to przedstawienie będą płatne z wyjątkiem biletów dla zaproszonych osób zamiejscowych. A mają być zaproszeni literaci i artyści ze Lwowa, Krakowa, Warszawy, Poznania i Pragi, oraz Sienkiewicz Siemiradzki i w. i. Program pierwszego przedstawienia będzie powtórzonym kilkakrotnie.

✕ **Kurtyna H. Siemiradzkiego** dla lwowskiego teatru, znajdująca się obecnie na wystawie w Warszawie, w tych dniach ma już nadejść do Lwowa i natychmiast będzie zawieszoną na scenie nowego teatru.

✕ **P. Kazimierz Wróblewski**, swego czasu dzielny prezes lwowskiej Czytelni akademickiej, następnie nauczyciel gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, współpracownik naszego pisma, przyjął posadę nauczyciela przy gimnazyum polskiem w Cieszynie. P. Wróblewski od lat młodzieńczych był czynnym w życiu narodowem, publicystycznem i literackiem, a wszędzie dał się poznać, jako gorący patryota i pracownik niepospolity. Żywo interesował się zwłaszcza dolą Polaków na kresach zarówno bukowińskich, jak i śląskich, toż przeniesienie się dzielnego rodaka do Cieszyna witamy, jako wypadek dla sprawy polskiej na Śląsku bardzo pomyślny.

✕ **Czy nie nowy humbug?** Z Paryża donoszą, że lekarz dr. Freusse w Antwerpii, wynalazł serum, leczące wszystkie choroby.

Ma to być produkt roślinny, dający się długo konserwować.

✕ **Cesarz w Galicyi.** Udając się na manewry do Jasła, cesarz w towarzystwie arcyksięcia Rainera i ks. Jerzego bawarskiego przybył wieczorem 11. bm. z Wiednia do Krakowa i na dworcu kolejowym zatrzymał się przeszło kwadrans. Ulice obok dworca były przystrojone i illuminowane. Tłumy publiczności otaczały gmach kolejowy na peron jednak wpuszczano tylko za biletami. Oczekiwali tutaj przedstawiciele duchowieństwa, wszystkich władz rządowych, i autonomicznych, oraz dostojnicy dworu z namiestnikiem. Monarcha rozmawiał z każdym z przedstawionych i pożegnany okrzykami, ruszył w dalszą drogę.

Dnia 13 bm. przyjmował cesarz w Jaśle deputacye z kraju, które zebrały się bardzo licznie, a więc: biskupów obu obrządków z arcyb. ks. Issakowiczem na czele, dostojników dworu, szlachtę i posłów, prowadzonych przez marszałka kraju, hr. Stan. Badeniego, oraz reprezentacye powiatów okolicznych i delegacyę miasta Lwowa z prezydentem dr. Małachowskim i wiceprezydentami: Michalskim i Ciuchcińskim. Na wszystkie przemówienia cesarz odpowiedział bardzo łaskawie, polecając, ażeby wyrażono ludności podziękowanie za serdeczne przyjęcie i zapewnił, że zawsze troszczy się o dobro tego kraju, który pragnie widzieć kwitnącym. P. Małachowskiemu przyrzekł, że wkrótce odwiedzi Lwów. W rozmowie z poszczególnymi posłami dotknął cesarz spraw politycznych, przyczem padły słowa bardzo poważne. Do p. Jaworskiego powiedział, że obecne rozwiązanie Izby poselskiej i nowe wybory są już ostatnim środkiem konstytucyjnym, jakiego rząd użył. Chwalił także cesarz politykę Koła polskiego we Wiedniu, a wkońcu dodał, że wątpi, iżby w nowej Izbie zapanowały stosunki lepsze, niż w rozwiązanej.

Manewry właśnie się skończyły. Wojska wracają. Cesarz opuścił Jasło, udając się wprost do Wiednia.

✕ **Henryk Sienkiewicz** bawi w Karlsbadzie.

✕ **Jubileusz Konarskiego.** Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ ogłasza następujący okólnik do Kół tego Towarzystwa:

Dnia 30. września br. przypada 200 rocznica urodzin śp. księdza Stanisława Konarskiego. Ponieważ ks. Konarski był reformatorem nauk i położył niespożyte zasługi na polu szkolnictwa polskiego, przeto Towarzystwo nasze postanowiło obchodzić dzień ten pamiątkowy uroczyście. Dlatego Zarząd główny uprasza Szanowny Zarząd Koła, aby w dniu 30-go września urządził ze współudziałem szkół miejscowych obchód, jaki uzna za stosowny na cześć znakomitego męża.

✕ **Doktoraty medyczne dla kobiet.** Dziennik ustaw państwowych ogłasza rozporządzenie ministerstwa oświaty, które w porozumieniu z najwyższym zarządem sanitarnym pozwala kobietom uzyskiwać w przyszłości doktoraty medyczne na podstawie studyów, odbytych na jednym z fakultetów krajowych. Co się tyczy wykształcenia, uprawniającego do uczęszczania na uniwersytet, stawiane będą kobietom te same warunki, co mężczyznom.

Drugie rozporządzenie dotyczy przypuszczania kobiet do zawodu farmaceutycznego. I tutaj pod względem studyów przygotowawczych, kobiety zrównane są z mężczyznami. Prawo kobiet do samodzielnego prowadzenia aptek, zawisłem jest od szczególnego zezwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych.

✕ **Uniwersytet lwowski** liczył w ubiegłem półroczu 1844 słuchaczów, a to: na wydziale teologicznym 280, prawniczym 1255, medycznym 110 i filozoficznym 210. W ogólnej liczbie było 190 słuchaczów nadzwyczajnych, między nimi zaś 49 kobiet.

✕ **120.000 osób** przybyło do Częstochowy na tegoroczny odpust 8. bm.!

✕ **Widowisko publiczne.** Pomimo zamknięcia teatru hr. Skarbka, nie braknie publiczności lwowskiej teatrów i widowisk publicznych. W sali „Gwiazdy“ rozgościła się trupa ru-

s k i e g o t e a t r u Towarzystwa Ruskiej Besidy. Przedstawienia te cieszą się niemałem powodzeniem, na co zasługują w zupełności wyborną grą artystów ruskich. — Polski t e a t r z y k p. C z a j k o w s k i e g o z nastaniem chłodnej pory przeniósł się z Łyczakowa do sali przy ul. Jagiellońskiej. Trupa przebyła fatalne przesilenie z powodu nieporozumień pieniężnych pomiędzy artystami a dyrektorem. Obecnie artyści grają na własny dochód, a kierownictwo objął p Holski. — W niedzielę znowu urządza wieczór humorystyczny w sali Sokoła p. L e l e w i c z, artysta dramatyczny. — Wreszcie C o l o s s e u m p. Thorna cieszy się stałem powodzeniem. Codzienne przedstawienia ściągają licznych widzów, którzy nie szczędzą oklasków popisującym się śpiewakom, gimnastykom, tancerzom i kolarzom. W niedzielę i święta p. Thorn daje dwa przedstawienia dla rozbawionej publiczności niedzielnej, która uśmiawszy się nad produkcyami komików, w antraktach przepełnia znowu bufet, wcale obfity i doborowy a tani.

× **Pogłoska.** Wiadomość o zamierzonem ustąpieniu namiestnika hr. Pinińskiego utrzymuje się ciągle. Jako następcę, wymieniają p. Korytowskiego, wiceprezydenta dyrekcyi skarbu we Lwowie, co jednak nie wydaje się być prawdopodobnem.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Nowy Bank? Do „Głosu Narodu“ donoszą ze Lwowa, że książę Adam Sapieha, Leszek Wiśniewski i i. zamierzają utworzyć we Lwowie nowy Bank z kapitałem zakładowym przeszło pięciu milionów złr., a dyrektorem ma zostać p. Zdzisław Marchwicki. To ostatnie każe przypuszczać, że cała powyższa wiadomość jest poprostu wyssaną z palca.

Związek przemysłowców austryackich wystosował podanie do ministra handlu, ażeby ułatwiał próby wiercenia na nowe pokłady węgla, ażeby takim sposobem przeciwdziałać podwyższeniu się cen węgla. Związek oświadcza się zaś przeciw upaństwowieniu kopalni węgla lub ustanowieniu ceny maksymalnej, które nie doprowadzą do celu.

Ważną jest dla nas wiadomość, iż pruskie kopalnie fiskalne na Śląsku górnym postanowiły zaniechać podwyżki cen węgla na najbliższą zimę i zrzec się także zwykłego dodatku zimowego.

Podwyższenie ceny nafty. Cena nafty została z dniem 25 sierpnia podwyższoną o 1. koronę 55 hal. na 100 kilo.

Akcyjna fabryka kamgarnu w Vöslau poniosła wielkie straty wskutek ogromnego spadku cen wełny. Z tego powodu kapitał akcyjny zostanie powiększony o 5 milionów koron, a nowe akcye ofiarowane dawnym akcyonaryuszom. Celem zabezpieczenia tej transakcyi i zapewnienia przyszłości fabryce, domy S. M. Rotszylda, Braci Gutmann i Zakład Kredytowy złączyły się w konsorcyum, które nabędzie ewentualnie niezakupione akcye i udzielać będzie fabryce dostatecznego kredytu.

Z wielkiem uznaniem podnieść należy postępowanie R o t s z y l d a w ostatnim czasie. 5 lipca uchronił giełdę wiedeńską od krachu, następnie brał największy udział w objęciu zaangażowań giełdowych młodego-Schossbergera, których likwidacya nagła byłaby ciężkim ciosem dla stanu giełdowego, obecnie zaś zapewnia przyszłość wielkiej fabryce.

Fabryka kamgarnu w Vöslau istnieje od roku 1846. W zeszłym roku dywidenda wynosiła jeszcze 100 kor., czyli 10 proc. Straty na wełnie wynoszą 4 miliony koron i powstały po części z kupna wełny à la hausse. Akcye te nie są notowane na giełdzie. Mimoto udało się niektórym niesumiennym posiadaczom tych akcyj sprzedawać w ostatnim czasie małe partye po kursie 1210. Obecnie ofiarują te akcye po 900 koron bez nabywców.

Akcyjne Towarzystwa Rosyi. W latach od 1889 do 1898 założono w Rosyi 697 Towarzystw akcyjnych z kapitałem 824,987.009 rubli, między temi przypadają na zagraniczne przedsiębiorstwa 98 Towarzystw z kapitałem 126,587,115 rubli. Najwięcej przypada na czas od 1896 do 1898, bo 391 Towarzystw z kapitałem 401,541.250 rubli. Najlepiej prosperują przedsiębiorstwa chemiczne, które przynoszą 11·73 procent przeciętnie na rok.

Iskierki.

Z rozmów sąsiedzkich na letniem mieszkaniu.

— Czy pan radca muzykalny?

— Nie, pani dobrodziejko, nie znam się na tych rzeczach.

— Jakto, nigdy pan nie grywał nawet na fortepianie?

— Przyznam się pani dobrodziejce, że istotnie kiedyś, przed pięciu laty, zdarzyło mi się raz grać na fortepianie?

— Gdzież to było?

— Na letniem mieszkaniu w Brzuchowicach. Zeszło się nas czterech i postanowiliśmy zagrać w winta. Posłaliśmy do sąsiadów po stolik do kart, a tymczasem, tak, aby czasu nie tracić, dwa roberki graliśmy na fortepianie...

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 15. września 1900 r. (Waluta koronowa).

Dziś notujemy za 50 klg. loco Lwów.

Pszenica gotowa 7·50 do 7·75, na termina 7 25 do 7·50.

Żyto gotowe 6 30 - 6 50, na termina 6·— do 6·25.

Owies obroczny gotowy 5 60 do 5·80. Owies na termina 5·30 do 5·50.

Jęczmień pastewny 5·40 do 5·70, browar. 6 50 do 7·—.

Rzepak 13·— do 13·50, nowy —·— do —·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, do gotowania 7 50 do 12·—, wyka —·— do —·—. bobik —·— do —·—, hreczka —·—do—·— kukurudza nowa —·— do —·— stara —·— do —.—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, biała —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 18·75 do 19·—, spirytus na termina 16·50 do 17·50.

Uwaga: Co do przenicy usposobienie słabsze, inne produkta notuje się niezmiennie.

NADESŁANE.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Właściciel i wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego" (Dra Felixa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.